

SPRAWY AKTUALNE

O NASZYM JĘZYKU CODZIENNYM

GENERACJA...

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

# MAGAZYN

POLSKI

NR 10 (46) PAŹDZIERNIK 2009



**Kapłaństwo jako świętość**

# MAGAZYN POLSKI

NR 10 (46) PAŹDZIERNIK 2009

## OD REDAKTORA

- 1 Codziennosc
- 2 Kalejdoskop

## FOTOFAKT

- 8 «Najazd» na Dom Polski w Iwieńcu

## ZPB

- 10 Sprawy aktualne
- 11 O naszym języku codziennym

## BIAŁORUS

- 12 We wrześniu 1939 roku powiększył się Związek Radziecki, ale nie Białoruś
- 14 Konsultacje społeczne «made in ZSRR»
- 18 Czy granica znów ożyje?
- 20 «Liberalizacji» ciąg dalszy
- 21 «Byleby wojny nie było»

## SACRUM

- 23 List o religii w szkołach
- 23 Kolejny cud Jana Pawła II
- 24 Kapłaństwo jako świętość

## HISTORIA

- 26 Ostatni Komendant Białostockiego NZW

## ALE JAZDA!

- 32 Generacja...

**ADRES DO KORESPONDENCJI:**  
skrytka pocztowa 107,  
230025, Grodno, Białoruś.  
magazyn.polski@gmail.com

**REDAKTOR NACZELNY:**  
Igor BANCER, ibancer@wp.pl  
tel. +375-29-7850387

**PRENUMERATA POLSKA:**  
Fundacja Wolność i Demokracja,  
ul. Wiejska 13/3  
00-110, Warszawa  
tel. (22) 622-77-01

**MAGAZYN POLSKI** jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji tekstów otrzymanych oraz ich tytułów.



## Sprawy aktualne

Pod koniec września prezes ZPB Andżelika Borys wraz z prezesem Rady Naczelnej Andrzejem Poczobutem odwiedzili oddziały ZPB w obwodzie mińskim, żeby na miejscu zapoznać się z sytuacją, porozmawiać o planach na przyszłość oraz problemach i trudnościach, z którymi się stykają w swej codziennej działalności.

str. 10



## Czy granica znów ożyje?

Mieszkańcy przygranicznych terenów trzech państw – Białorusi, Polski i Litwy – co pewien czas gorąco omawiają temat małego ruchu granicznego, spodziewając się, że tuż-tuż umowa wejdzie w życie. Choć porozumienie między Białorusią a Polską jest już wynegocjowane, jednak realizacja tego pomysłu jest odwołana. Czy w 2010 roku projekt wreszcie ruszy?

str. 18

OKŁADKA: MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE



**MAGAZYN Polski** jest wydawany ze środków Senatu Rzeczypospolitej Polskiej



**MAGAZYN Polski** jest wydawany przy wsparciu Fundacji «Wolność i Demokracja»

# Codziennność

Patetyczna frazeologia oraz wzniosłe słowa są wskazane w wyłącznych przypadkach. Święta nie są jednak zbyt częste i tak naprawdę działalność związkowa składa się przede wszystkim ze żmudnej codziennej pracy.



Przy okazji kolejnych rocznic, podczas ważnych uroczystości pada sporo wzniosłych słów, a przemówienia są szczególnie emocjonalne. Jednak po świętach przychodzi czas na codzienność. Raz po raz trzeba zadawać sobie trud, żeby pokonywać problemy i trudności pojawiające się na drodze. O tym, jak jest z problemami i trudnościami w przypadku Związku Polaków na Białorusi, nie trzeba dużo mówić, każdy i tak dobrze wie, że nie jest łatwo. Jednak mimo wszystkich trudności organizacja przetrwała, nieraz w bardzo ciężkich warunkach. Jest to zasługa nas wszystkich i każdego członka ZPB z osobna.

Czasem przeglądając podszewkę Magazynu Polskiego czy Głosu znad Niemna myślę sobie o tym, że człowiek z zewnątrz, ktoś, kto w ogóle nie wie, co to Związek, czytając nasze wydawnictwa mógłby nieraz pomyśleć, że tutaj nic oprócz świętowania kolejnych rocznic się nie dzieje. Ot, ciągły bal i tyle. Zresztą siły nieprzychylnie naszej organizacji oraz sprawie polskiej od dawna lansują taką właśnie wizję ZPB. Oczywiście, dla tych, którzy by chcieli widzieć w Związku sedno każdego zła, takie wytłumaczenie jest wystarczające. Jednak tych, którzy wiedzą, jak jest naprawdę, nie trzeba przekonywać do tego, co jest prawdą, a co wymysłem wrogiej propagandy.

Oczywiście, uroczyste obchody ważnych rocznic są bardzo spektakularne i dobrze oddają ducha polskiego, o zachowanie którego my, członkowie ZPB, walczymy od lat. Nie ma nic dziwnego w tym, że właśnie takie wydarzenia trafiają na pierwsze strony wydawnictw związkowych. Nie należy jednak zapominać, że święta nie są zbyt częste, a między wzniosłymi uroczystościami jest ciągła praca kilku tysięcy członków, poprzez prezesów oddziałów na wiceprezesach oraz prezes ZPB Andżelice Borys kończąc.

Prawda jest taka, że uroczystości, święta, obchody są o wiele bardziej medialne, niż spotkania robocze, wyjazdy służbowe, codzienna praca w terenie. Jednak

właśnie bez żmudnej pracy każdego dnia, nie moglibyśmy w pełni poczuć atmosfery święta, nie moglibyśmy w pełni rozkoszować się tą rzadką chwilą, nie moglibyśmy mieć pełnej satysfakcji z tego, co osiągnęliśmy.

Każdego miesiąca kierownictwo ZPB przemierza wszcz i wzdłuż Białoruś, pokonując nieraz kilkanaście tysięcy kilometrów, żeby móc na bieżąco pomagać członkom swojej organizacji w najdalszych nawet zakątkach kraju. Dodajmy do tego nie mniej częste wizyty w Polsce, spotkania z przedstawicielami władz, przyjmowanie petentów, ciągle telefony, sterty dokumentów do przejrzania, odredagowania, podpisania...

Codziennność ma to do siebie, że jest raczej szara, mało zachęcająca do tego, żeby opisywać ją na pierwszych stronach gazet. Zależność jest prosta, im więcej się pracuje, im bardziej wydajna jest taka praca, tym mniej interesująca jest z medialnego punktu widzenia. Każdy, kto zna, czym jest trud pracy codziennej, zrozumie, o co mi chodzi. W pracy związkowej nie chodzi o wystawianie się na świecznik, lansowanie, tylko o jak najlepsze, rzetelne wykonanie swoich obowiązków. Im lepiej człowiek pracuje na co dzień, im lepsze ma osiągi, tym większą satysfakcję odczuwa podczas kolejnych uroczystości, tym bardziej szczerą jest jego radość i zadowolenie. Przecież nie ma nic nagannego w tym, żeby po ciężko wykonanej pracy cieszyć się jej owocami wraz z współtowarzyszami.

Obserwując pracę ZPB od środka, znając ją od podszewki, mam możliwość ocenić i docenić ogrom trudu, jaki wkłada każdy z członków Związku w to, co robi. Właśnie dzięki wytężonej codziennej pracy każdy z nas z osobna i wszyscy razem w uroczystych dniach możemy zasłużyć cieszyć się ze wzniosłej chwili i wspólnego świętowania. Bez zwykłej, codziennej pracy nie byłoby to po prostu możliwe.

**IGOR BANCER,**  
REDAKTOR NACZELNY MAGAZYNU POLSKIEGO



CYTAT «WYCHOWAŁ NAS STALIN...» UŁOŻONO Z POZŁACANYCH LITER

## «Rzecz należy doprowadzić do końca...»

**Na stacji moskiewskiego metra «Kurskaja» dopisano kolejną strofę hymnu Związku Sowieckiego. Teraz napis wychwala już nie tylko zasługi Józefa Stalina, ale i Włodzimierza Lenina!**

Odnowione wejście stacji metra oddano do użytku pod koniec lata br. i wtedy to właśnie podróżni zauważyli, że pojawił się cytat z hymnu z 1943 roku. Cytat nie byle jaki: «Wychował nas Stalin w wierności ludowi, do wielkich zapalał nas trudów i dzieł».

Okazało się jednak, że cytat jest

niekompletny, bo zapomniano dopisać frazę o Leninie. Władze metra postanowiły to naprawić i dopisały słowa: «Przez burze świeciło nam słońce swobody, nas wiódł wielki Lenin, wskazywał nam cel».

Niewykluczone, że to dopiero początek zmian. Główny architekt Moskwy Aleksander Kuźmin powiedział, że jeśli zdecydowano się na restaurowanie w takim stylu, to należy rzecz doprowadzić do końca i zrekonstruować pomnik Stalina stojący wcześniej na stacji metra.

KRESY24.PL

## 137 samobójstw w rosyjskiej armii

**273 członków rosyjskich sił zbrojnych zginęło od początku roku – poinformowało tamtejsze Ministerstwo Obrony. Aż 137 osób z tej grupy popełniło samobójstwo.**

Według przedstawionych w Rosji statystyk, śmiercią samobójczą zginęło 137 wojskowych, 108 padło ofiarą różnego rodzaju wypadków, w tym w wypadkach samochodowych straciło życie 20 wojskowych.

Nie zabrakło też morderstw. 17 wojskowych zostało zabitych przypadkowo lub z premedytacją, siedmiu zginęło z powodu nieumiejętnego obchodzenia się z bronią. Powszechna i ostra w rosyjskim wojsku «fala» zebrała swoje krwawe żniwo – z tego powodu zginęły cztery osoby.

Dla porównania: w ciągu całego 2008 roku liczba rosyjskich wojskowych, którzy ponieśli śmierć z różnych przyczyn, wyniosła 471.

IT

## Raport UE: Wojnie w Gruzji winne obie strony

**Choć Gruzja rozpoczęła działania wojenne, które w sierpniu 2008 r. doprowadziły do gruzińsko-rosyjskiego konfliktu zbrojnego, to Rosja wcześniej sprowokowała napięcie w regionie – to główne ustalenia raportu przygotowanego na zamówienie Unii Europejskiej. Zarówno Rosjanie, Gruzini, jak i Południowi Osetyjczycy złamali międzynarodowe prawo humanitarne – głosi dokument.**

Raport przygotowany przez niezależną komisję ze szwajcarską ambasadorką Heidi Tagliavini został opublikowany na początku października. Wcześniej był przedstawiony zainteresowanym stronom: Rosji, Gruzji, państwom UE, ONZ oraz OBWE.

Raport zawiera wyważoną ocenę odpowiedzialności za wybuch konfliktu. Dokument obarcza nią obie strony. «Bombardowanie Cchinwali przez gruzińskie siły zbrojne w nocy z 7 na 8 sierpnia 2008 oznaczało początek zbrojnego konfliktu o dużej skali w Gruzji. Jednak chodziło tylko o kulminację długotrwałego wzrostu napięcia, prowokacji i incydentów» – głosi raport UE.

Unia Europejska, jak i prawie cała społeczność międzynarodowa, nie uznała ogłoszonej w wyniku wojny pod rosyjskim parasolem niepodległości republik Osetii Południowej i Abchazji. Pod egidą UE, ONZ i OBWE w Genewie z trudnościami toczą się rozmowy na rzecz unormowania sytuacji w Gruzji.

IB

## **Benedykt XVI: kolonializm nigdy się nie skończył**

**Kolonializm na Czarnym Lądzie nigdy się całkowicie nie zakończył. Obecnym przejawem wyzysku Czarnego Łądu jest wysyłanie tam przez Zachód «toksycznych odpadków duchowych», powiedział Benedykt XVI podczas mszy z okazji inauguracji synodu biskupów dla Afryki. «Niebezpiecznym wirusem» nazwał zaś religijny fundamentalizm w Afryce.**

Mszy w bazylice świętego Piotra, otwierającej trzytygodniowy synod, towarzyszyła niezwykła w tym pontyfikacie oprawa: koncert afrykańskich pieśni.

– Kiedy mówi się o skarbach Afryki – podkreślił Benedykt XVI – na myśl przychodzą natychmiast zasoby naturalne, w które bogate jest jej terytorium i które niestety stały się i wciąż są powodem wykorzystywania, konfliktów i korupcji. Tymczasem Słowo Boże każe nam patrzeć na inne dziedzictwo: duchowe i kulturowe, którego ludzkość potrzebuje jeszcze bardziej niż surowców – dodał papież.

Benedykt XVI wyraził przekonanie, że Kościół w Afryce może wnieść istotny wkład w społeczeństwach, które borykają się z ubóstwem, przemocą i wojnami.

W obradach synodu udział wzięło 239 ojców synodalnych. Pierwszy synod afrykański, zwołany przez Jana Pawła II, odbył się w 1994 roku.

SM



LECH KACZYŃSKI POKAZUJE PODPISANY TRAKTAT

## **Prezydent RP podpisał Traktat Lizboński**

**Lech Kaczyński, po 557 dniach od przyjęcia przez polski Sejm Traktatu Lizbońskiego, podpisał w Pałacu Prezydenckim dokument ratyfikacyjny. Towarzyszyli mu m.in. Donald Tusk i szef Komisji Europejskiej José Manuel Barroso.**

Przed złożeniem podpisu Lech Kaczyński tłumaczył powody, dla których dopiero dzisiaj podpisuje dokument. – Twierdziłem, że podpiszę Traktat, kiedy Irlandczycy w referendum opowiedzą się za jego przyjęciem. Dopiero zmiana decyzji Irlandii spowodowała, że Traktat odżył – wyjaśniał prezydent.

– W ramach negocjacji udało się Polsce osiągnąć wiele sukcesów. Był to wynik stanowczości ówczesnego rządu, minister Anny Fotygi i negocjatorów, którzy stanowczo bronili naszego punktu widzenia – wspomina negocjacje wokół Traktatu Lizbońskiego. Według prezydenta, Traktat jest «zmianą jakościową», ale UE nadal pozostaje «ściślym związkiem suwerennych

państw narodowych». – Polska była, jest i pozostanie państwem suwerennym – zapewniał Polaków prezydent.

– Unia Europejska jako niezwykle wspaniała i udany eksperyment ludzkości, jako coś, co nie ma w historii precedensu, nie może zamykać się na inne kraje – mówił Kaczyński. Prezydent podkreślał, że Unia nie może powiedzieć «nie» takim krajom jak Ukraina czy Gruzja. – Nie wolno odbierać nadziei – tłumaczył. Po tych słowach prezydent złożył swój podpis pod dokumentem ratyfikującym Traktat.

Przewodniczący Parlamentu Europejskiego Jerzy Buzek mówił, że to «najwyższy czas», by Polska ratyfikowała Traktat Lizboński. – Traktat jest ważny, bo daje nową siłę do działania i świadczy o potęgze Unii – mówił.

Przed Pałacem Prezydenckim zebrała się kilkudziesięcioosobowa grupa przeciwników Traktatu Lizbońskiego. Do ostatniej chwili próbowali nie dopuścić do podpisania Traktatu.

ZS



ROMAN POLAŃSKI ZOSTAŁ ARESZTOWANY W SZWAJCARII

## Polański w areszcie

**Szwajcarski parlament nie ma najmniejszej wątpliwości, że władze tego kraju postąpiły słusznie, nakazując aresztowanie reżysera Romana Polańskiego na podstawie amerykańskiego nakazu.**

Członkowie parlamentarnej Komisji Spraw Zagranicznych podkreślili, że «Szwajcaria jako państwo prawa nie mogła postąpić inaczej». Dodali, że «gdy dochodzi do przestępstwa, nie można brać pod uwagę wyjątkowego traktowania sławnych osobistości».

Na początku października szwajcarski resort sprawiedliwości odrzucił wniosek Polańskiego o zwolnienie go za kaucją z aresztu i zarekomendował to również Federalnemu Sądowi Karnemu w Berlinzonie.

76-letni reżyser został zatrzymany 26 września w Zurychu, gdzie przyleciał, by odebrać nagrodę na odbywającym się w tym mieście festiwalu filmowym. Podstawą dla zatrzymania stał się amerykański nakaz aresztowania, wydany ponad 30 lat temu – w 1978 roku.

TR

## Kałasznikow nagrodą w konkursie religijnym

**Kałasznikow, dwa granaty, mina przeciwczołgowa i komputer – tak wyglądała pierwsza nagroda w konkursie wiedzy o Koranie i recytowania jego wersetów. Quiz zorganizowało ugrupowanie islamskich rebeliantów al-Szabab z Somalii.**

Konkurs był przeznaczony dla chłopców w wieku 10-25 lat, a wygrał go rezolutny 17-latek. Nagroda przysługiwała też za drugie miejsce. Oczywiście nieco skromniejsza. 22-letni zdobywca drugiego miejsca zdobył «tylko» kałasznikowa i amunicję. Na ceremonii rozdania nagród rebelianci pouczali rodziców, iż powinni pozwolić swoim pociechom uczyć się obsługi broni i walki z wrogiem.

W trwającym od 18 lat konflikcie w Somalii rebelianci z al-Szabab i Hizbul Islam walczą ze wspieranym przez ONZ rządem Szejka Szarifa Ahmeda. Waszyngton jest przekonany, że al-Szabab współpracuje z al-Kaidą.

KJ

## Białoruś na samym dole w rankingu zamożności

**Co roku brytyjscy specjaliści z londyńskiego centrum analitycznego «Legatum» sporządzają ranking Legatum Global Prosperity Index. W tegorocznym rankingu Białoruś zajęła 85. miejsce wśród 104 państw.**

Uwzględniają przy tym nie tylko wskaźniki gospodarcze, ale również inne czynniki, w tym spo-

łeczno-polityczne, takie jak poziom demokratyczności instytucji państwowych, poziom edukacji, ochrony zdrowia, bezpieczeństwa publicznego, zaufania do rządu, poziom swobód obywatelskich oraz aktywność poszczególnych grup społecznych.

W pierwszej dziesiątce, według brytyjskiego centrum, znaleźli się Finlandia, Szwajcaria, Szwecja, Dania, Norwegia, Australia, Kanada,

Holandia, USA, Nowa Zelandia.

Dziesięć ostatnich miejsc w tym rankingu zajmują Kenia, Algeria, Tanzania, Nigeria, Pakistan, Kamerun, Republika Środkowoafrykańska, Jemen, Sudan, Zimbabwe.

Wśród sąsiadujących z Białorusią państw najlepiej wypadają Polska (29.) oraz Łotwa (32.). Ukraina zajmuje dopiero 61., a Rosja – 69. miejsce.

IB

## Ocean Arktyczny bez lodu za 20 lat

Już za 10 lat Ocean Arktyczny może być w większości wolny od lodu, a za 20 lat pokrywa lodowa może zupełnie zniknąć – ostrzegają w raporcie organizacje World Wildlife Fund (WWF) i Catlin Arctic Survey.

Na podstawie zmian grubości lodu badacze wywnioskowali, że za 20 lat pokrywa lodowa może zniknąć całkowicie podczas letnich miesięcy. Ekspedycja, która zajmowała się tym problemem, pracowała do maja pod kierownictwem odkrywcy i podróżnika Pena Hadowa. Grupa zbierała dane przez nawiercanie lodu i zapisywanie odczytów w trakcie 450-kilometrowej trasy przez północną część Morza Beauforta. Spostrzegli, że średnia grubość, jaką osiągają lodowe kry jest za mała, by przetrwać topnienie następnego lata.

Zdaniem profesora Petera Wadhamsa z University of Cambridge oznacza to, że każdego lata coraz większe będzie prawdopodobieństwo, że te tereny będą pozbawione pokrywy lodowej. Dane The Catlin Arctic Survey wspiera twierdzenie, że Arktyka będzie wolna od lodu w ciągu około 20 lat, a większość tego ubywania nastąpi w ciągu 10 lat.

Zdaniem Martina Sommerkorna z WWF, proces ten przyczyni się do zwiększenia średnich temperatur na ziemi. – Ocean Arktyczny odgrywa kluczową rolę dla klimatu Ziemi. Jeśli pozbedziemy się go z równania, zostaniemy z dramatycznie cieplejszym światem – powiedział Sommerkorn.

KD



## Włosi i Hiszpanie na ulicach przeciwko rasizmowi

**W Madrycie ponad 70 organizacji imigrantów, w Rzymie przedstawiciele 500 stowarzyszeń – wszyscy razem w obronie imigrantów. Hiszpanie i Włosi manifestowali w połowie października na ulicach swoich miast pod hasłem: «Żaden człowiek nie jest nielegalny». To odpowiedź na zaostrzającą się w obu krajach politykę imigracyjną.**

– Wszyscy równi, wszyscy tacy sami, wszyscy razem – tak brzmiało główne hasło włoskich manifestacji. Maszerujący od Piazza della Repubblica do Ust Prawdy demonstranci wnosili także hasła antyrządowe, protestując w ten sposób przeciwko przyjętej niedawno ustawie, która uznaje nielegalną imigrację za przestępstwo. Dostało się przede wszystkim koalicyjnej, prawicowej Lidze Północnej, której opozycja zarzuca ksenofobię i szerzenie niechęci do imigrantów.

Manifestację zorganizowano w 20. rocznicę pierwszego marszu antyrasistowskiego po śmierci afrykańskiego imigranta Jerry'ego Masslo, zastrzelonego na terenie gospodarstwa rolnego we Włoszech, gdzie pracował przy zbiorze

pomidorów.

Demonstranci nieśli wielki transparent ze słowami z Ewangelii świętego Mateusza: «Byłem przybyszem, a przyjęliście mnie». Działacze lewicowej centrali związkowej Cgil, idąc ramię w ramię z imigrantami, krzyczeli: «Żadna osoba nie jest nielegalna».

To samo hasło można było usłyszeć na ulicach Madrytu. Tutaj rządowa ustawa ws. cudzoziemców to dopiero projekt. Setki Hiszpanów już powiedziało jednak, co o niej myślą. W manifestacji wzięło udział ponad 70 organizacji imigrantów i solidaryzujących się z imigrantami. – Wstrzymajmy reformę ustawy. Mamy prawo do tego, aby mieć prawa – takie hasła widniały na transparentach.

Organizacje cudzoziemców w Hiszpanii uznały, że reforma «poważnie narusza prawa i wolności imigrantów» i jest wsteczna wobec obowiązujących dotąd praw.

W manifestacji w Madrycie wziął udział sekretarz generalny Zjednoczonej Lewicy (IU) Cayo Lara, który skrytykował nieobecność innych polityków. – Imigranci nie dają głosów w wyborach, dlatego inni politycy tutaj nie przyszli – ocenił.

HB

# Azerbejdżan przykręca kurek

Jeszcze do niedawna byli braterskimi narodami, ale od kilku miesięcy zaczyna ich dzielić i historia i pieniądze. Azerbejdżan, w odpowiedzi na zbliżenie turecko-armeńskie i piętrzone przez Turków problemy z przesyłem gazu, grozi Ankarze «przykręceniem kurka» z błękitnym paliwem.

Prezydent Azerbejdżanu Ilham Alijew wspomniiał wobec swoich ministrów o możliwości przerwania dostaw taniego gazu do Turcji (po cenach stanowiących zaledwie 30 proc. cen światowych). Mówił też, że Turcję należy w miarę możliwości omijać, realizując dostawy gazu do Unii Europejskiej.

Mogłoby to być poważnym ciosem dla unijnego projektu gazociągu Nabucco, mającego zmniejszyć zależność Europy od gazu z Rosji. Tym bardziej, że rosyjski Gazprom nie śpi i zapewnił już sobie – na razie znikomą, ale z potencjałem szybkiego zwiększenia – część gazu z Azerbejdżanu.

– Naszymi potencjalnymi partnerami są: Grecja, Bułgaria, Włochy, Rumunia, Węgry, Austria, Niemcy i Szwajcaria. Chcą kupować nasz gaz po cenach światowych, a my chcemy go sprzedawać – cytują



CZYŻBY WYPowiedzi ILHAMA ALIJEWA OZNACZAŁY KONIEC WSPÓŁPRACY AZERBEJDŻAŃSKO-TURECKIEJ?

Alijewa azerbejdżańskie media.

We wspieranym przez Unię Europejską projekcie Nabucco uczestniczą Austria, Węgry, Bułgaria, Rumunia i Turcja. Nabucco ma od 2014 roku transportować gaz z rejonu Morza Kaspijskiego, Bliższego Wschodu oraz Azji Środkowej do Europy, zmniejszając zależność UE od gazu rosyjskiego. Planowana długość magistrali to 3,3 tys. kilometrów.

Baku irytuje zbliżenie turecko-armeńskie. Azerbejdżan od razu potępił podpisane 10 października

w Zurychu porozumienie między Ankarą i Erewanem otwierające drogę do normalizacji stosunków między obu krajami i ostrzegł przed destabilizacją sytuacji na południowym Kaukazie.

Porozumienie – chociaż według ekspertów mało wykonalne ze względu na nastroje w Turcji i Armenii – przewiduje m.in. otwarcie granicy między dwoma państwami w ciągu dwóch miesięcy od jego wejścia w życie oraz ustanowienie stosunków dyplomatycznych.

KW

## Andy Garcia jako Saakaszwili

**Amerykański aktor Andy Garcia zagra prezydenta Micheila Saakaszwilego w najnowszym filmie Renny'ego Harlina, reżysera m.in. «Szklanej pułapki 2». Zdjęcia do filmu o ubiegłorocznej wojnie Gruzji z Rosją o Osetię Południową ruszyły w Tbilisi pod koniec października.**

Film Harlina nie ma jeszcze tytułu. Reżyser zapowiada, że będzie to antywojenny manifest. Fabuła opowiada o amerykańskim dziennikarzu (w tej roli angielski aktor Rupert Friend), który razem ze swo-

im kamerzystą dostaje się w wir wojny. Zdjęcia mają zakończyć się w listopadzie, a premiera zapowiadana jest na maj przyszłego roku.

Jednym z producentów jest deputowany gruzińskiej partii rządzącej, Zjednoczonego Ruchu Narodowego, Papuna Dawitaja. Budżet filmu ma wynieść do 20 milionów dolarów.

Już wcześniej powstał film o ubiegłorocznej wojnie, który pokazuje rosyjską wersję wydarzeń.

IT



# Rząd się zaszczepi czymś innym

**Nie od dziś wiadomo, że rządzący cieszą się przywilejami, o których zwykli obywatele mogą pomarzyć. Niemców zmroziła jednak informacja «Der Spiegla», że członkowie niemieckiego rządu mogą otrzymać inne szczepionki przeciwko nowej grypie, niż te zamówione w celu masowych szczepień.**

Preparat Celvapan, zamówiony dla rządu oraz żołnierzy, nie zawiera składnika wzmacniającego jego działanie i ma być lepiej tolerowany przez organizm niż szczepionka Pandemrix, którą dostaną pozostali obywatele. Eksperti ostrzegali w minionych tygodniach, że Pandemrix nie jest zalecany dla kobiet w ciąży i dzieci.

Minister spraw wewnętrznych Wolfgang Schaeuble przyznał w rozmowie z radiem Bayerische Rundfunk, że nie wie, dlaczego zakupiono dwa różne preparaty, ale – jego zdaniem – mówienie o jakimkolwiek uprzywilejowaniu polityków «nie ma nic wspólnego z rzeczywistością».

Także rzecznik rządu Ulrich Wilhelm zapewniał, że nie ma mowy o jakiegokolwiek dyskryminacji. Dodał, że umowę z wytwórcą preparatu, firmą Baxter, zawarto już wiele miesięcy temu, gdy nie było informacji o jakichkolwiek różnicach pomiędzy szczepionkami.

– Prawdą jest to, że nie ma lepszej czy gorszej szczepionki – zapewniał Wilhelm.

Z kolei ministerstwo obrony Niemiec już w ubiegłym tygodniu potwierdziło, że Bundeswehra zamówiła dla żołnierzy własną

szczepionkę przeciwko grypie A/H1N1, pozbawioną kontrowersyjnych substancji dodatkowych.

Według rzecznika rządu, kanclerz Angela Merkel nie zamierza skorzystać ze specjalnej szczepionki. Chce natomiast udać się do swego lekarza rodzinnego i – jeśli on zaleci jej przyjęcie szczepionki – otrzyma preparat Pandemrix, jak każdy obywatel.

Również odchodząca minister zdrowia Ulla Schmidt (SPD) zapowiedziała: – Dam się zaszczepić szczepionką, którą dostaną obywatele. Jest ona dokładnie tak samo bezpieczna i skuteczna, jak inne dopuszczone do użytku.

Masowe szczepienia przeciwko nowej grypie rozpoczęły się w Niemczech pod koniec października. Akcja kosztować będzie około 600 mln euro.

TR

## Powiedzieli...



To jest dowód szalonego zaufania Europy do Baracka Obamy, że może zmienić świat. Bo, szczerze mówiąc, żadnych osiągnięć, które by nagrodę usprawiedliwiały, na jego koncie nie ma.

**PROF. ZBIGNIEW LEWICKI,**  
AMERYKANISTA UNIWERSYTETU  
WARSZAWSKIEGO



Często w czasie pokojowych demonstracji funkcjonariusze biją tych młodych ludzi. Rodzi się więc pytanie, w co mamy wierzyć: w to, co nam deklarują władze, czy w to, co sami widzimy za pośrednictwem kamer.

**FERENC KONTRA,**  
AMBASADOR WĘGIER  
NA BIAŁORUSI



– Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie. To była tandetna, tania i agresywna uwaga, której żałuję. Powiedziałem głupią, bezmyślną i niedorzeczną rzecz.

**STEPHEN FRY,**  
ZNANY BRYTYJSKI KOMIK,  
PRZEPRASZAJĄC ZA SUGEROWANIE  
NA ANTENIE BBC, ŻE AUSCHWITZ  
BYŁ POLSKIM OBOZEM ZAGŁADY



– Wyraźnie powiedziałem ludziom Kosiola, że władze nie użyją siły przeciwko demonstrantom, jeśli nie zaatakują oni policji. Dzięki temu upadek żelaznej kurtyny nie stał się zarzewiem nowej wojny.

**EGON KRENZ,**  
OSTATNI KIEROWNIK NRD

Dom Polski w Iwieńcu od początku br. jest nękany różnorodnymi rewizjami oraz kontrolami. Ofensywa ze strony białoruskich urzędów państwowych nasiliła się zwłaszcza w ostatnich miesiącach, w związku z anonimowymi donosami na kierownictwo Domu Polskiego i oddziału ZPB w Iwieńcu.

12 października do Domu Polskiego prawie jednocześnie przybyli: przedstawicielka działu finansowego administracji rejonowej z Wołożyna Anna Pszenko, śledczy milicji z działu ds. przestępstw gospodarczych, urzędnik z Komitetu Kontroli Państwowej z Mołodeczna Iwan Sawickij, burmistrz Iwieńca Siergiej Reut oraz milicjanci z działu prewencji. Cały majątek Domu Polskiego został skrupulatnie spisany przez białoruskich urzędników.

# «Najazd» na Dom



MILICJANCI DOKŁADNIE SPISALI DANE WSZYSTKICH DZIENNIKARZY



ANNE PSZENKO (PO PRAWIEJ) INTERESOWAŁO DOSŁOWNIE WSZYSTKO: POCZYNAJĄC OD ILOŚCI SZAF, SZAFEK, KRZESEŁ, STOŁÓW NA ŁÓŻKACH I POŚCIELI KOŃCZĄC

# Polski w Iwieńcu

PRACOWNIK KOMITETU KONTROLI PAŃSTWOWEJ Z MOŁODECZNA IWAN SAWICKIJ TŁUMACZY SIĘ DZIENNIKARZOM Z «NAJAZDU» NA DOM POLSKI W IWIEŃCU



SPOTKANIE W DOMU POLSKIM W BORYSEWIE

# Sprawy aktualne

**Pod koniec września prezes ZPB Andżelika Borys wraz z prezesem Rady Naczelnej Andrzejem Poczobutem odwiedzili oddziały ZPB w obwodzie mińskim, żeby na miejscu zapoznać się z sytuacją, porozmawiać o planach na przyszłość oraz problemach i trudnościach, z którymi się stykają w swej codziennej działalności.**

W jednym dniu kierownictwo ZPB musiało pokonać kilkaset kilometrów, żeby spotkać się z członkami ZPB w Borysewie, Mińsku, a na końcu odwiedzić Iwienieć.

W Borysewie spotkanie się odbyło w Domu Polskim, który przez kilka lat stał nieogrzewany i popadał w ruinę, aż w końcu dzięki pomocy ze strony Rzeczypospolitej Polskiej i aktywnemu wsparciu ze strony kierownictwa ZPB, został odremontowany i znów odżywa.

Są tam prowadzone zajęcia z języka polskiego dla dzieci i dorosłych. Jednak na razie brakuje nauczycieli oraz pomocy dydaktycznych. O tym wszystkim oraz o dalszej działalności była rozmowa podczas spotkania działaczy oddziału z kierownictwem ZPB. Każdy został wysłuchany, wszystkie konkretne pozycje zostały odnotowane i nie pozostaną bez uwagi.

W Mińsku przedstawiciele władz Związku spotkały się między innymi z nauczycielkami, które w tym roku będą prowadziły kursy języka polskiego w stolicy Białorusi. Dzięki aktywności kierownictwa miejskiego oddziału ZPB, na kursy języka przy ZPB zapisało się w Mińsku w tym roku ponad 150 osób, co jest niewątpliwym sukcesem, zwłaszcza, jeśli wziąć pod uwagę warunki, w jakich przyszło działać organizacji od 2005 r. Brak własnych pomieszczeń jest znaczącym utrudnieniem, zwłaszcza

w sytuacji, kiedy trzeba prowadzić stałe zajęcia. Ten problem został po raz kolejny zgłoszony kierownictwu ZPB.

Ostatnim, ale nie mniej ważnym punktem w wizycie roboczej kierownictwa ZPB w obwodzie mińskim było odwiedzenie Iwienieca. Oddział Związku w tej miejscowości od dłuższego czasu ma kłopoty z władzami. Od dłuższego czasu na Dom Polski w Iwieniecu, który jest centrum życia społecznego miejscowych Polaków, są nasyłane niekończące się kontrole i rewizje. Presja wywierana na działaczy iwienieckiego oddziału wzmogła się zwłaszcza w ostatnim czasie.

Wyjazdy w teren są niezwykle ważne, ponieważ w rozmowach z działaczami ZPB z poszczególnych oddziałów, kierownictwo Związku może poznać bieżące problemy organizacji oraz wesprzeć najbardziej aktywnych działaczy.

JÓZEF BACZYŃSKI

# O naszym języku codziennym

**Pisma związkowe dużo miejsca poświęcają sprawom polskim, historii Kresów, jak również kulturze czy tradycjom polskim. Jest miejsce na opisanie prześladowań, które spotykają ZPB od kilku lat. Trzeba o tym pisać i mówić. Są jednak takie sprawy, którym poświęca się mniej uwagi, co nie znaczy, że są to sprawy drugoplanowe, czy mniej ważne. Weźmy chociażby język polski i to, jak on jest traktowany przez członków ZPB na terenie całego kraju.**

Czy każdy z nas, Polaków, członków ZPB rozmawia w domu po polsku? Oczywiście, kiedy wszyscy dookoła rozmawiają w języku rosyjskim, nie jest to zadanie łatwe, dla niektórych być może jest to czymś wstydliwym, ale czy to słuszna postawa?

Część naszych kresowych Polaków, uważa, że nie wolno na co dzień rozmawiać między sobą po polsku, ponieważ my, Polacy z Kresów, nie mówimy poprawnie i dlatego nie mamy prawa niszczyć literacki język polski. Oczywiście, trzeba się starać mówić poprawnie po polsku, ale czemu Polacy na Litwie, na Wileńszczyźnie nie wstydzą się swego akcentu i rozmawiają w swojej wileńskiej gwarze?

Jesteśmy kresowiakami i nie mamy się czego wstydzić. Polacy nie gęsi i swój język mają. Trzeba się starać rozmawiać w języku polskim jak najczęściej, gdzie tylko się da, bo w końcu ZPB walczy o zachowanie języka i jest to jedno z

najważniejszych zagadnień statutowych naszej organizacji. Kto, jak nie członkowie ZPB, miałby dawać przykład innym Polakom?

Jesteśmy Polakami na polskiej imprezie, podczas obchodów kolejnej rocznicy historycznej, w czasie podróży do Macierzy, na spotkaniach z gośćmi z Polski, w kościele. Ale poza tymi momentami? Oczywiście, jesteśmy Polakami, odpowiedzą szanowni Czytelnicy, i będą mieli rację. Tylko co z tego, skoro tego nie widać, a dokładniej mówiąc – nie sły-chać!

Proszę sprawdzić na własnym przykładzie, czy zawsze w odpowiedzi na rosyjskie «zdrawstwujtie» odpowiadamy po polsku «dzień dobry»?

Przecież jest to normalna forma grzecznościowa, zrozumiała dla wszystkich mieszkańców Białorusi, nie ważne jakiej są narodowości. Jednocześnie podkreśla to, że my jesteśmy Polakami i co ważniejsze, nie wstydzimy się tego pokazywać w taki właśnie sposób. Tak samo powinno być z dziękowaniem. Słowo «dziękuję» jest zrozumiałe dla wszystkich, więc nie ma nic złego w tym, żeby używać go na co dzień, zamiast «spasibo».

Jeśli każdy Polak będzie używał zaledwie kilku wyrazów w języku polskim, co tak naprawdę nie wymaga żadnych heroicznych wyrzeczeń, staniemy się bardziej widoczni w pracy, w sklepie, w autobusie, na ulicy. Nam może się wydawać, że to bardzo mało – po-

wiedzieć po polsku «dzień dobry», «do widzenia», «dziękuję». Czymże to jest wobec problemów ze szkolnictwem polskim na Kresach? Dla odrodzenia polskiego to znaczy dużo, nawet bardzo dużo.

Właśnie dzięki takim małym gestom my, Polacy, stajemy się zauważalni w życiu codziennym. Bo bez tego nawet minimalnego wysiłku nas nikt nie widzi. Więcej: nie widzimy sami siebie, nie możemy poznać jeden drugiego. Dopóki

Jeśli każdy Polak na co dzień będzie używał zaledwie kilku wyrazów w języku polskim, staniemy się bardziej widoczni w pracy, w sklepie, w autobusie, na ulicy.

kryjemy się ze swoją polskością, wstydzimy się jej, pozostajemy jedynie wirtualnymi Polakami.

Musimy wybierać, czy w dalszym ciągu będziemy mówić «dzień dobry», «do widzenia», «dziękuję» itd. jeden drugiemu głośno na swoich imprezach i cichutko na ucho, na ulicy i w autobusie, czy nareszcie przestaniemy się wstydzić naszej kresowej gwary i zaczniemy nie wstydząc się mówić jeden do drugiego na ulicy, w pracy, w sklepie? Wbrew pozorom jest to naprawdę bardzo ważna sprawa. Być może nawet ważniejsza, niż utworzenie kolejnego polskiego zespołu folklorystycznego, członkowie, którego, po występie będą rozmawiać między sobą w języku rosyjskim...

ALEKSANDER SIEMIONOW

# We wrześniu 1939 roku powiększył się Związek Radziecki, ale nie Białoruś

Jakie znaczenie miały wydarzenia września 1939 roku? Czym były dla Białorusinów? Wyzwoleniem Białorusi od «polskiego ucisku» i zjednoczeniem białoruskiej ziemi? Agresją Stalina i Hitlera na Polskę i sowiecką okupacją Zachodniej Białorusi?

Zarówno w sowieckiej jak i dzisiejszej Białorusi obchodzony jest dzień 17 września 1939 roku, kiedy prawie całe terytorium Białorusi znalazło się w obrębie jednego państwowego tworu. Żalony paradoks: Białorusini świętują początek II wojny światowej.

Zjednoczenie białoruskiej ziemi, jakie miało miejsce na początku wojny, niewątpliwie było pozytywnym i ważnym wydarzeniem w XX-wiecznych dziejach Białorusi. Ale nie można go rozpatrywać bez kontekstu wydarzeń wojny i polityki sowieckiej władzy na Białorusi.



RADZIECKI PLAKAT PROPAGANDOWY Z 1939 R.

Sowiecka propaganda zdołała u nas przekonać wielu o tym, że wojna nie zaczęła się we wrześniu 1939 roku, ale w czerwcu 1941; że jedynym najeźdźcą były nazistowskie Niemcy, że Armia Czerwona wyzwoliła Ukraińców i Białorusinów... Chociaż pamięć mieszkańców Zachodniej Białorusi okazała się trwalsza niż propaganda. Na pytanie, kiedy zaczęła się wojna, starsi ludzie odpowiadają: we wrześniu 1939 roku.

Uważam, że warto szerzej postawić pytanie, jakie znaczenie miał wrzesień '39 dla Europy, dla całego świata.

Sowiecka propaganda wykorzystała ideę zjednoczenia Białorusi dla rozpowszechnienia stalinizmu. Trzeba przyznać, że w Zachodniej Białorusi było wielu ludzi, którzy ulegli takiej sprytniej agitacji. Ale Kreml nie zamierzał dać białoruskiemu narodowi wolności. Powszechnie wiadomo, że w Białoruskiej Socjalistycznej Republice Radzieckiej była fikcyjna państwowość, nędza, GULAG, przymusowy ustrój kolchozowy, wyniszczenie narodowej inteligencji.

Ale i międzywojenna Polska prowadziła politykę asymilacji w odniesieniu do Białorusinów. Ruch narodowy z jego dążeniem do zjednoczenia białoruskiej ziemi, podzielonej między ZSRR i Polskę jeszcze w 1921 roku, był tłumiony. Pod koniec lat 30. XX wieku w Zachodniej Białorusi nie było już żadnej białoruskiej szkoły, nie uznawano istnienia Białorusinów katolików. Białorusini często czuli się ludźmi «drugiego gatunku». Mój dziadek, też Aleksander Milinkiewicz, syn i wnuk represjonowanych powstańców 1863 roku, był jednym z działaczy ruchu w latach 20. XX wieku i był więziony za swoją obywatelską działalność i walkę o szkolnictwo białoruskie.

Nic dziwnego, że część Białorusinów przyjęła obietnice komunistów i uroczystie witała nadcho-

dzącą Armię Czerwoną. Jednakże radość ta szybko się zmieniła rozczarowaniem, a później nadzieją, że Sowietci przyszl nie na długo.

Faktycznie nowa władza zachowywała się jak okupanci. A jak inaczej traktować te zmiany, które przyniosła? Starsi mieszkańcy Grodna wspominają okropne noce, strach przed aresztowaniem i obowiązkowe zawiniątka z niezbędnymi rzeczami, jakie przygotowywali wieczorem... Wiadomo, że w Grodnie rozstrzelania «wrogów ludu» odbywały się na terenie miejskiego więzienia i w podmiejskim lasku «Pyszki». Zapanował strach, ludzie przestali wierzyć bli-

skim. Nie możemy zapomnieć o ludziach, którzy byli represjonowani i zginęli albo w Katyniu i Kuropatach, albo w Kazachstanie i na Syberii. Według historyków, deportowanych było od 130 do 300 tysięcy mieszkańców Zachodniej Białorusi. Ponad połowa z nich nie przeżyła drogi i pierwszej zimy w nowym miejscu. Faktycznie należy mówić o mordowaniu ludzi drogą deportacji.

Wiadomo, że główną ofiarą stała się miejscowa ludność polska, ale represje objęły wszystkich. Mówiąc o wyzwoleniu Białorusinów sowiecka władza zniszczyła duży białoruski ośrodek, jaki jeszcze działał w Wilnie. Potajemnie aresztowany został i zginął w GULAG-u «patriarcha» białoruskiego ruchu Anton Łuckiewicz.

Nacjonalizacja przemysłu i handlu powodowała kolejki i deficyt na prawie wszystkie rodzaje towarów i produktów. Wieś była obciążona podatkami i likwidacją «kulaków», pod którą podpadł mój drugi dziadek Ivan Baran. Początkowo jego wraz ze starszymi synami wiosko-

wy komitet biedy przeznaczył na rozstrzelanie, jako «kontre», ale później ograniczyli się do konfiskaty całego majątku.

Ludzie, którzy przeżyli «pierwszych sowietów» z nutą humoru powtarzają, że byli «dobrzy», bo szybko zniknęli...

Ludzka pamięć zachowała obraz sowieckiego oficera i aktywisty nie jako wyzwoliciela, ale jako «ciemieźcy», wroga, obcego. I tę pamięć ciężko zniszczyć, choć nie jeden chciał tego. Niektórzy historycy dziś znów piszą o «wyzwoleniu», o wielkich sukcesach rozwoju ekonomii, kultury itd. Zachodniej

**Sowiecka propaganda wykorzystała ideę zjednoczenia Białorusi dla rozpowszechnienia stalinizmu. Moskwa nie zamierzała dać białoruskiemu narodowi wolności.**

Białorusi, a także o «niektórych kosztach systemu wspólnotowo-administracyjnego». «Kosztami» nazywa się zabójstwa setki tysięcy i tysięcy ludzi... Przy tym zakrywa się to «interesami narodowymi». Jestem pewien, że we wrześniu 1939 roku powiększył się Związek Radziecki, ale nie Białoruś.

Interesy narodowe muszą opierać się na ogólnoludzkich wartościach. Zbieżność ocen i poszukiwania obiektywnego podejścia Białorusi i Polski, Litwy, Ukrainy i Rosji do wydarzeń września '39 możliwe jest tylko wtedy, kiedy demokracja zwycięży we wszystkich krajach naszej części Europy, gdy zostaną otwarte tajne archiwa i będą miały miejsce poważne dyskusje pomiędzy naukowcami i politykami, społeczeństwami obywatelskimi naszych państw.

**ALEKSANDER MILINKIEWICZ**



WICEMINISTER ENERGETYKI BIAŁORUSI MICHAŁ MICHADIUK (NA TRYBUNIE) OPowiada o zaletach energetyki atomowej

# Konsultacje społeczne «made in ZSRR»

Republikańskie konsultacje społeczne w sprawie białoruskiej stacji atomowej zorganizowane w Ostrowcu, zakończyły się skandalem. Były prewencyjne zatrzymanie, konfiskata «zakazanej» literatury, odgórnie ustalona lista mówców, obstawa KGB i milicji, został nawet aresztowany obywatel obcego państwa.

Jeszcze w przeddzień konferencji w sieci pojawiła się informacja o liście z ministerstwa energetyki Białorusi nr 15/3160 z dnia 23.09.2009 r., skierowanym do mińskiego miejskiego oraz wszystkich obwodowych komitetów wykonawczych. List nakazywał miejscowym władzom przeprowadzenie w zakładach państwowych zebrań na temat «Wstępnej oceny wpływu na środowisko przy budownictwie i wykorzystywaniu stacji atomowej na terenie Białorusi» w celu wykreowania w społeczeństwie pozytywnego nastawienia w sprawie rozwoju energetyki atomowej. Z każdego takiego posiedzenia trzeba było sporządzić protokół i przekazać do ministerstwa

do 9 października – dnia, w którym władze organizowały republikańskie konsultacje społeczne.

9 października przy wjeździe do Ostrowca milicja zatrzymywała «podejrzane» samochody, pytając się podróżnych o cel przyjazdu. Samochód, w którym jechał dziennikarz MAGAZYNU wraz z członkami pozarządowych organizacji ekologicznych, również został zatrzymany. Odparliśmy szczerze, że jedziemy wziąć udział w otwartej debacie, organizowanej przeciw przez władze. Milicjant długo naradzał się z niewiadomym mężczyzną w cywilu, który siedział w radiowozie, jednak w końcu puścił nas wolno.

Kino «Ostrowiec», w którym



miała się odbyć debata społeczna, przypominało strategiczny obiekt wojskowy. Plac wokół kina został otoczony metalowymi barierkami. Na wejściu ustawiono bramkowe wykrywacze metali, ale na tym nie koniec. Każdego, kto chciał wejść na salę, gdzie miały odbywać się konsultacje, czekała skrupulatna kontrola osobista. Panowie i panie musiały ustawić się w dwu osobnych kolejkach: kieszenie mężczyzn sprawdzał groźnie wyglądający OMON-owiec, kobiet – funkcjonariuszka nieodgadnionego resortu w czerwonej skórzanej kurtce.

Na placu przed kinem, w holu oraz na sali kina grupkami po kilka osób stali krzepcy młodzieńcy w czarnych ubraniach ze słuchawkami w jednym uchu i charakterystycznym wyrazem twarzy. Ich spora liczba wskazywałaby raczej na to, że w dniu dzisiejszym w Ostrowcu odbywa się co najmniej akcja opozycji albo wizyta wysokiego rangą urzędnika państwowego, ale nie zwykła debata społeczna.

O tym, że nie była to zwykła wymiana zdań, boleśnie przekonał się znany rosyjski ekolog Andriej Ożarowski, który miał zamiar przedstawić na ostrowieckich konsultacjach alternatywną wizję budownictwa stacji atomowej. Najpierw nie został wpuszczony na salę z broszurami «Uwagi krytyczne do wstępnej oceny wpływu na środowisko przy budownictwie oraz eksploatacji białoruskiej sta-

cji atomowej», w których zostały zawarte wyniki analizy, przeprowadzonej przez niezależnych ekspertów. – Z drukowaną produkcją pan tu nie wejdzie, – poinformował Ożarowskiego przedstawiciel dyrekcji budownictwa stacji, odpowiedzialny za przygotowanie konsultacji społecznych.

Rosyjski ekolog zgodził się wejść na salę nawet bez swoich materiałów informacyjnych, było już jednak za późno. Ożarowski został zatrzymany przez kilku niewiadomych młodych ludzi ze słuchawkami w uszach, po czym zwykłym samochodem osobowym odwieziono go na posterunek milicji. Dalej wszystko odbywało się według sprawdzonego białoruskiego scenariusza: przetrzymywanie przez kilka godzin bez żadnych wyjaśnień, potem przewiezienie do sądu, odczytanie artykułu Kodeksu Administracyjnego o «zakłóceniu porządku podczas akcji masowej» i ogłoszenie szokującego wyroku – siedem dni aresztu administracyjnego.

W tym samym czasie najważniejsze wydarzenia tego dnia rozgrywały się w kinie «Ostrowiec». Przed rozpoczęciem konferencji została pokazana kronika, opowiadająca o odbudowie powojennego Mińska. Ci, którym zabrakło miejsca na sali, a było to blisko połowa zarejestrowanych uczestników debaty, oglądali kronikę – jak zresztą i cały przebieg konsultacji społecznych – za drzwiami, na specjalnie

ustawionym ekranie. Wśród tych, komu zabrakło miejsc, znalazł się również lider Zjednoczonej Partii Obywatelskiej Anatolij Lebiedźko. Miał on wystąpić z wykładem na temat «Ekonomiczne, polityczne i korupcyjne konsekwencje budownictwa stacji atomowej». Zobaczywszy, że nie ma żadnych szans, żeby dostać się na salę (wejścia były obstawione przez krzepkich młodzieńców ze słuchawkami w uszach), Anatolij Lebiedźko wyruszył na miasto – rozdawać «program antykryzysowy Zjednoczonych Sił Demokratycznych».

Tym czasem tzw. konsultacje społeczne się rozpoczęły. Prezydium składało się z białoruskich urzędników państwowych, ale znalazł się też tam również przedstawiciel rosyjskiej państwowej korporacji energii atomowej «Rosatom». Pierwszy wiceprezes rosyjskiego «AtomStrojEksportu» był jedynym publicznie przedstawionym gościem z pięciu sąsiednich krajów, do których Białoruś przesłała dokumenty dotyczące budowy stacji. Wśród występujących pojawił się również niejaki Oleg Diewiadiuk z litewskiego miasta Wisaginia. Diewiadiuk oświadczył, że Litwa podpisała zobowiązanie do zamknięcia stacji atomowej w Ignalinie «przez głupotę». W Ostrowcu ów działacz społeczny reprezentował interesy bliżej nieznanego towarzystwa, zajmującego się zatrudnieniem zwalnianych pracowników litewskiej stacji atomowej. Słowa Diewiadiu-

Art. 6 ustęp 3: Procedury umożliwiające udział społeczeństwa zawierać będą rozsądne ramy czasowe dla różnych etapów, które zapewnią dostateczny okres czasu na poinformowanie społeczeństwa i na przygotowanie się i efektywne uczestniczenie przez społeczeństwo w podejmowaniu decyzji w sprawach dotyczących środowiska.



NA SALI, GDZIE ODBYWAŁY SIĘ TZW. KONSULTACJE SPOŁECZNE, ZABRAKŁO MIEJSC DLA PRZECIWNİKÓW BUDOWNICTWA ELEKTROWNI ATOMOWEJ NA BIAŁORUSI

ka o tym, że do dyrekcji białoruskiej stacji atomowej już wpłynęło 130 ankiet pracowników, chętnych do podjęcia się pracy w Ostrowcu, przyjęto owacyjnie. – Zatrudnimy wszystkich chętnych – krzyczał ktoś z sali.

Wszyscy dziennikarze zostali wyproszeni z sali po 10 minutach. Widocznie, białoruskie władze nie są oswojone ze współczesnymi metodami moderacji paneli dyskusyjnych. Świetnie natomiast potrafią organizować tzw. «społeczne wiece» przy pomocy resursu administracyjnego. Ostrowieckie konsultacje, które przynajmniej z nazwy były «społeczne» stały się na to kolejnym przykładem. Oficjalnie rejestracja uczestników debaty zaczęła się o godz. 10.00. Jednak już pięć minut po jej rozpoczęciu zdecydowana większość miejsc na kilkusetosobowej sali była zajęta, jak się wyjaśniło później: przez pracowników miejscowych zakładów, którzy zawniczyli wcześniej przez miejscową administrację.

Sama forma «konsultacji spo-

lecznych» w wydaniu białoruskim nie zakładała minimalnego nawet kontaktu zwrotnego. Władze nawet nie zadawały sobie trudu, żeby chociaż upozorować debatę. Przy głośniejszych oklaskach jeden mówca zmieniał drugiego. Ostatecznie, po dwu wyznaczonych godzinach wystąpień, głosy zwolenników i przeciwników stacji atomowej rozłożyły się w proporcji 4 do 1. Starannie wyselekcjonowane przez sekretariat pytania przekazywane z sali, również pozostały bez odpowiedzi.

Coś na kształt «debaty» (niestety, raczej takiej, którą znamy z bazaru) powstawało tylko po wystąpieniach tych mówców, którzy prezentowali alternatywną wizję lub wypowiadali się przeciwko budownictwu stacji atomowej. Po wystąpieniu Włodzimierza Czuprowa, kierownika działu energetycznego rosyjskiego «Greenpeace» jakaś starsza pani ruciła mu w plecy: – Co to was tak obchodzi nasze problemy?! Najpierw zróbcie porządek u siebie w Rosji, a potem pchajcie się na Białoruś!

Po zakończeniu konferencji jeden z dziennikarzy zapytał tę panią: – Czy wie pani, że projekt stacji atomowej został w całości opracowany przez Rosję? Zostanie ona prawdopodobnie wybudowana z rosyjskich funduszy i przez rosyjskich specjalistów? – No to przecież tacy mądrzy ludzie! Fachowcy! A ten tu przyjechał nas postawić na kolana! – odrzekła kobieta i szybko uciekła z sali.

Starszy pan z wschodnim akcentem ogłosił, że kiedyś sprzedał dom w Rosji i przeprowadził się do Ostrowca, gdzie mieszka od 45 lat, a «na stację atomową czeka jak na przyście Boga». Oczekuje również, że spadną ceny na ogrzewanie oraz zacznie kursować pociąg osobowy do Mińska. Do wszystkich niechętnych budownictwa z trybuny skierował proste słowa: «Jeśli się tak boicie tej stacji, to wynoście się na Kaukaz, do Rosji! Do mojej ojczyzny! A my tutaj nie umrzemy!». Jednak to nie był koniec jego wystąpienia. Siedząc już na sali głośno wymierzał kąśliwe uwagi pod adresem współauto-

rek «Uwag krytycznych...»: ekolog Iriny Suchej i dziennikarki Tatiany Nowikowej.

Строят много в Беларуси:  
Минск-Арена, очередной  
ледовый дворец.  
Строим надёжно,  
крепко, умело -  
Это докажет тебе Островец.  
Взялась страна  
за великое дело -  
Атомную энергетику  
твёрдо развить.  
И скажем сегодня гордо  
и смело:  
АЭС в Беларуси,  
конечно же, быть!

Taki oto wiersz z zapalem kom-somolca wyrecytował jeden z uczestników ostrowieckich konsultacji. Sala dwa razy przerywała jego króciutkie wystąpienie oklaskami.

Po niespełna trzech godzinach od rozpoczęcia konsultacji społecznych przewodniczący prezydium ogłosił, że chociaż do udziału w wystąpieniach zgłosiły się 62 osoby, jednak wyznaczony czas już się skończył. Ten, kto siedział naprzeciwko moderatora w pierwszym rzędzie, mógł zauważyć, że nazwiska mówców odczytywane były z osobnej, wcześniej przygotowanej, kartki, zaś napływające zgłoszenia na występ były odkładane do osobnej sterty.

Konsultacje społeczne w Ostrowcu odbyły się w stylu «wieców społecznych», dobrze znanych z ZSRR. Wszyscy zebrani mówili jednym głosem, nie dopuszczono do wystąpień oponentów projektu. Teraz władze mogą z czystym sumieniem mówić o poparciu przez społeczeństwo białoruskie budownictwa stacji atomowej. I o to, a nie o całościową debatę nad poważnym zagadnieniem, którym w końcu jest energetyka atomowa, tak naprawdę chodziło w tzw. konsultacjach społecznych, zorganizowanych w Ostrowcu na początku października.

WIKTORIA KOZŁOWSKA

### Andriej Ożarowski, ekolog:

– Oczywiście, nie popełniłem tego czynu, który mi zarzucono. W żaden sposób nie zakłócałem porządku publicznego. Być może «zachowywałem się wyzywająco», ale tylko wobec nieznanymi młodzieńców w cywilu. Jak miałem reagować, kiedy jacyś nieznanymi ludzie łapią mnie za ręce i próbują wsadzić do nieoznakowanego auta? Właśnie tak wyglądało moje zatrzymanie. Milicjant w mundurze pojawił się tylko na posterunku.

Zostałem zatrzymany przez to, że miałem przy sobie «Uwagi krytyczne do wstępnej oceny wpływu na środowisko przy budownictwie oraz eksploatacji białoruskiej stacji atomowej», które chciałem przenieść na salę. Ktoś uznał, że są to materiały nieporządane. Tak naprawdę, mój przypadek nie był najbardziej spektakularnym. Z samego początku to zebranie nie miało charakteru otwartego, co jest sprzeczne z konwencją z Aarhus. Regulamin został złamany już na samym początku. Mimo że rejestracja uczestników miała się rozpocząć o godzinie 10.00, już przed tą godziną prawie wszystkie miejsca na sali były zajęte. Zostało to zrobione w jednym tylko celu – nie dopuścić do głosu przeciwników projektu budownictwa stacji atomowej na terenie Białorusi. Mimo formalnego zakazu agitacji na sali były rozprowadzane materiały o zaletach energetyki atomowej, ale materiały jej przeciwników – już nie. Niektóre z tych bogato wydanych bukletów oraz ulotek agitacyjnych nie miały żadnych danych wyjściowych, co jest naruszeniem białoruskiej Ustawy o środkach masowego przekazu.

W mojej opinii to, co się odbyło 9 października w Ostrowcu, w żadnym wypadku nie można nazwać konsultacjami społecznymi, tylko zebraniem aktywności pracowników miejscowych zakładów



państwowych pod ochroną milicji. Żaden człowiek o zdrowych zmysłach, który był tam tego dnia, nie powie, że to, co tam widział, chociaż w minimalnym stopniu przypominało konsultacje czy debatę społeczną.

Czemu zostałem aresztowany i wsadzony do aresztu? Najwidoczniej białoruskie władze boją się prawdy o planowanej budowie. Wraz z moimi kolegami udowodniliśmy, że w ocenie skutków negatywnego wpływu stacji atomowej na środowisko naturalne dane oficjalne są zaniżone. Nawet kilkasetkrotnie! Tym samym przyłapaliśmy władze na manipulacji. Dwa tygodnie przed zebraniem w Ostrowcu opublikowaliśmy swoje «Uwagi krytyczne do wstępnej oceny wpływu na środowisko przy budownictwie oraz eksploatacji białoruskiej stacji atomowej». Byliśmy otwarci na każdą debatę, jednak jak pokazały wydarzenia 9 października, białoruskie władze boją się otwartej debaty, po prostu nie są do niej przygotowane.

Będziemy robić wszystko, żeby informować społeczeństwo białoruskie, a w przypadku jeśli Rosja jednak podejmie się kredytowania i wykonania tego projektu, również i rosyjskie, o tym, że białoruski projekt budownictwa stacji atomowej jest niezgodny ze standardami i umowami międzynarodowymi.

Not. WK



MIESZKAŃCY TERENÓW PRZYGRANICZNYCH OD DŁUŻSZEGO CZASU CZEKAJĄ NA WPROWADZENIE TZW. MAŁEGO RUCHU TRANSGRANICZNEGO

# Czy granica znów ożyje?

Mieszkańcy przygranicznych terenów trzech państw – Białorusi, Polski i Litwy – co pewien czas gorąco omawiają temat małego ruchu granicznego, spodziewając się, że tuż-tuż umowa wejdzie w życie. Choć porozumienie między Białorusią a Polską jest już wynegocjowane, jednak realizacja tego pomysłu jest odwlekana. Czy w 2010 roku projekt wreszcie ruszy?

Rozmowy na temat małego ruchu granicznego trwały kilkanaście miesięcy. Liczący kilkaset stron dokument jest już gotowy i prawdopodobnie zostanie podpisany w ciągu najbliższych tygodni. Podpisanie umowy to jednak nie koniec procedury. Po tym następuje proces ratyfikacji w obu państwach. Nowe przepisy wejdą w życie, gdy podpiszą je rządy obu państw. Są szanse, że nastąpi to w styczniu lub lutym przyszłego roku.

Po przystąpieniu Polski i Litwy do strefy Schengen, ruch na granicach znacznie się zmniejszył, gdyż nieliczni obywatele po obu stronach granicy mogli stać się szczęśliwymi posiadaczami wiz. Jednych nie zadowalały ceny wiz, innych zniechęcały formalności, które trzeba pokonać, aby odwiedzić sąsiedni kraj. Powstałe utrudnienia mają złagodzić nowe przepisy o małym ruchu granicznym. Zgodnie z nimi, mieszkańcy przygranicznego

pasa mogą przemieszczać się między krajami bez wiz. Przygraniczny pas ma mieć szerokość 30 km po obu stronach granicy. W wyjątkowych sytuacjach, jeżeli jednostka podziału administracyjnego swoim zasięgiem wychodzi poza 30 km, strefa ta może być szersza.

Na podstawie umowy o małym ruchu granicznym mieszkańcy strefy przygranicznej będą mogli wyrobić dokument umożliwiający im bezwizowe przekraczanie granicy. Dokument ten będzie miał formę plastikowej karty ze zdjęciem i elektronicznym czipem, podobny do Karty Polaka. Ma być ważny 5 lat i kosztować 20 euro. Dokument będzie mógł otrzymać każdy, kto mieszka w miejscowości, znajdującej się na liście dołączonej do umowy, od co najmniej trzech lat. Oprócz karty potrzebne będzie jeszcze ubezpieczenie zdrowotne.

Posiadacz karty będzie mógł wyjechać do sąsiedniego państwa na

okres nie dłuższy niż 30 dni, i nie więcej niż 90 dni w ciągu pół roku. Przebywanie poza wyznaczonym obszarem będzie uznawane za łamanie prawa i utrudni otrzymanie wizy w przyszłości. Obywatele legitymujący się kartą nie mogą podjąć w Polsce zatrudnienia, nadal będzie potrzebna specjalna wiza. Każda próba podjęcia nielegalnej pracy może być ukarana nie tylko wydaleniem z Polski, ale także zakazem wjazdu do strefy Schengen.

Mały ruch przygraniczny ma poprawić kontakty obywateli sąsiednich krajów, a także ułatwić utrzymanie więzi rodzin, żyjących po obu stronach granicy. Po drugie ma poprawić współpracę przedstawicieli przygranicznych jednostek administracyjnych. Niektórzy też spodziewają się efektu gospodarczego, gdyż nowe przepisy mają poprawić kontakty przedsiębiorców.

W Polsce na prostsze zasady przekraczania granicy najbardziej czekają mali przedsiębiorcy, którzy wcześniej żyli z handlu z Białorusinami, a dziś nie mają komu sprzedawać towaru. Po białoruskiej stronie też pewna część społeczeństwa wiąże nadzieje z ułatwieniami na granicy. Zanim wprowadzono wizy, tysiące obywateli białoruskich zarabiali kursując przez granicę, niektórzy kilkakrotnie w ciągu doby. Pewna część tzw. «mrówek» musiała zrezygnować z tego procederu, bo nie mogli z różnych powodów wyrobić wizy. Z początkiem nowego roku ten problem zniknie. Natomiast nic nie wskazuje na to, że zmienią się przepisy dotyczące limitów przewożonych artykułów. Można wręcz czasami usłyszeć

opinie, że osoby, przekraczające granicę w ramach małego ruchu granicznego, nie będą mogły przewozić jakichkolwiek towarów.

Pozostaje jeszcze jeden problem – nie będzie dodatkowych przejść i możliwości odprawiania większej liczby przekraczających. A już teraz dość często można obserwować kilometrowe kolejki samochodów na granicy.

Umowa nie obejmie Białegostoku. To ograniczenie wynika z unijnego rozporządzenia, które mówi o tym, że pas objęty umową to 30 kilometrów. Polski MSZ usiłował przekonać Brukselę do odstąpienia od tej zasady, ale się nie udało. Polska już złożyła w unijnych organach projekt zmiany rozporządzenia, tak by pas obowiązywał do 50 kilometrów. Jednak na takie zmiany trzeba będzie poczekać co najmniej dwa lata.

Podobne problemy powstały również w przypadku podpisania umowy pomiędzy Białorusią i Litwą. Do finalizacji porozumienia nie doszło na żądanie Komisji Europejskiej, ponieważ w projekcie dokumentu granice strefy przecinają dwa miasta – po litewskiej stronie Alitus i Smorgonie na Białorusi. Litewski premier jednak ma nadzieję, że Litwa zdoła przekonać Brukselę, aby umowa o małym ruchu granicznym rozprzestrzeniła się na obydwie miejscowości.

Z białoruskiej strony w strefę przygraniczną wejdą takie miasta

jak Brześć, Grodno, Lida. Z litewskiej – Wilno i Druskienniki. Natomiast w polskiej strefie przygranicznej nie znalazło się żadnego większego miasta.

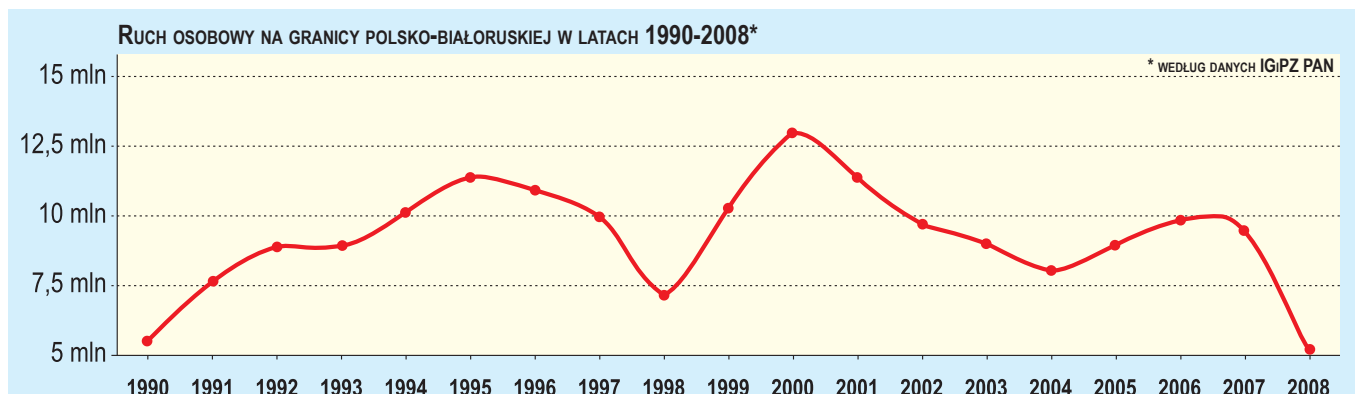
Prawie rok temu prognozowano, że umowa między Białorusią a Litwą wejdzie w życie latem bieżącego roku. Jednak rozwiązanie tej kwestii z różnych przyczyn było odwlekane na kilka miesięcy. Podczas spotkania premierów Litwy i Białorusi, które odbyło się w czerwcu w Grodnie, zgodzili się oni, że uproszczone zasady przekraczania granicy przyczynią się do rozwoju gospodarczych i kultural-

**Mały ruch przygraniczny ma poprawić kontakty obywateli sąsiednich krajów, a także ułatwić utrzymanie więzi rodzin, żyjących po obu stronach granicy.**

nich stosunków pomiędzy sąsiadującymi narodami.

Już wkrótce, bo na początku przyszłego roku, będziemy mieli możliwość przekonać się o tym, jak ponad 2 mln. osób z trzech sąsiadujących krajów wykorzysta swe przywileje. Czy będą zacieśniać kulturalne i dobrosąsiedzkie kontakty, czy tłumnie rzucać przemycać tańszą wódkę, papierosy i paliwo? W każdym bądź razie będzie wesoło, a konsulatom przybędzie roboty.

**JÓZEF BACZYŃSKI**





TAJNIACY PRZESZKADZAJĄ PRACY DZIENNIKARZY PODCZAS MITYNGU OPOZYCJI W MIŃSKU. WRZESIEŃ 2009 R.

# «Liberalizacji» ciąg dalszy

Rok po tym, jak w relacjach między Białorusią a Unią Europejską rozpoczął się nowy rozdział, nazwany «ociepleniem stosunków» sytuacja na Białorusi pozostaje bez zmian. Mimo zapowiadanej liberalizacji, więźniów politycznych nie ubyło, akcje opozycji nadal są tłumione przy użyciu siły, a niezależne media są na wszelkie sposoby dyskryminowane przez władze.

Oczywiście, białoruskie władze na każdym kroku podkreślają, że są otwarte na dialog ze społeczeństwem oraz zapewniają swych partnerów z Zachodu, że wszystko jest w jak najlepszym porządku. Państwowe media raz za razem opowiadają o tym, jak dzięki postępującej liberalizacji życia gospodarczego Białoruś wznosi się na wyżyny najrozmaitszych rankingów światowych. Przy okazji dostaje się opozycji, która, jak się dowiadujemy z państwowej propagandy, jest pierwszym wrogiem zmian na lepsze w naszym kraju.

Rok po tym, gdy władze zapowiedziały liberalizację, sytuacja na Białorusi tak naprawdę pozostaje bez zmian. Kosmetyczne zmiany, robione na potrzeby ukazania part-

nerom z Zachodu «nowej twarzy» władzy i totalny brak woli politycznej do rzeczywistych zmian – oto obraz białoruskiej rzeczywistości, który przecież jest dobrze znany i niezmienny od lat.

Na czym więc miałyby polegać liberalizacja? Władze używają szerokiego wachlarza środków, żeby przekonać społeczeństwo oraz partnerów europejskich o postępach w strefie politycznej oraz gospodarczej. Powierzchnowa nawet analiza białoruskiej rzeczywistości nie wskazuje jednak na to, żeby w ostatnim roku zaszły zasadnicze zmiany w jakiegokolwiek dziedzinie życia społeczno-politycznego czy gospodarczego.

Na dzień dzisiejszy słowo «liberalizacja» nadal pozostaje jedynie hasłem propagandowym. Tylko szybko zmieniająca się sytuacja międzynarodowa zmusi władze Białorusi do rozpoczęcia rzeczywistych zmian i reform. Pytanie tylko – kiedy to nastąpi? I czy nastąpi w ogóle?

IGOR BANCER

# «Byleby wojny nie było»

Pierwszą ofiarą raczkującej białoruskiej enegretyki jądrowej stał się rosyjski naukowiec Andriej Ożarowski skazany 9 października br. na siedem dni aresztu podczas tzw. «konsultacji społecznych» w Ostrowcu.



Zarówno zatrzymanie, jak i sąd nad Andriejem Ożarowskim odbyły się zgodnie ze scenariuszem znanym na Białorusi od dawna: nieznanymi ludziami w cywilu bez słów wyjaśnienia zatrzymali rosyjskiego fizyka, zaciągnęli go do samochodu, zawieźli na posterunek i spisali protokół o popełnieniu przez niego wykroczenia administracyjnego. Sąd nie przyjął do wiadomości argumentów obrony i przyznając rację stronie oskarżenia, skazał obywatela Rosji na siedem dni aresztu za rzekome chuliństwo.

Tak surowe potraktowanie przedstawiciela bratniego narodu wiąże się z tym, że Andriej Ożarowski podczas «konsultacji społecznych» miał zamiar przedstawić uwagi krytyczne, dotyczące budownictwa przyszłej stacji atomowej w rejonie ostrowieckim. Władzom nie bardzo pasowało, żeby te uwagi zostały przez naukowca przedstawione publicznie, więc został on osadzony w zimnej celi ostrowieckiego aresztu śledczego, gdzie mógł dowoli debatować ze swoimi współaresztantami na temat niebezpieczeństw, jakie niesie budownictwo stacji atomowej dla regionu, Białorusi oraz państw sąsiednich.

Białoruskie władze musiały zgodzić się na konsultacje społeczne, ponieważ takie są wymogi konwencji z Aarhus. Dostęp do informacji oraz udział społeczeństwa w podejmowaniu decyzji, dotyczących spraw środowiska naturalnego jest w cywilizowanym świecie czymś naturalnym. Władza uznaje, że ludzie mają prawo uczestniczyć w podjęciu decyzji, które będą dotyczyły przyszłych pokoleń. Na Białorusi jednak jest inaczej. Zamiast poddać rzeczowej dyskusji uwagi krytyczne przeciwników budownictwa, władze białoruskie wołały się uciec do sprawdzonej metody – za każdą cenę zamknąć usta swym adwersarzom.

Czego się tak wystraszyły władze? Nie trzeba zgadywać, wystarczy spojrzeć na fakty, które ujawniają autorzy krytyczne uwag, a które władze próbują na wszelkie sposoby tuszować. Tak, według niezależ-

nych ekspertów, rzeczywisty poziom zanieczyszczeń, mogących powstać w wyniku awarii na tego typu stacji atomowej jest zaniżony przez władze blisko tysiąc-krotnie! W Finlandii przy budowie stacji atomowej tego typu teren, który narażony jest na działania szkodliwe, związane z jej funkcjonowaniem wynosi 1000 km, a według oficjalnego raportu białoruskiego na Ostrowczyźnie mają to być zaledwie trzy kilometry!

Magia cyfr, z której to dłuższy czas korzystają białoruskie władze podczas różnych ważnych spotkań, zwłaszcza podczas wyborów, tym razem zadziałała przeciwko nim. Właśnie dlatego 9 października do Ostrowca spędzono przedstawicieli najrozmaitszych zakładów państwowych, żeby ci, pamiętając o możliwości utraty pracy, jednogłośnie poparli projekt budownictwa elektrowni jądrowej na terenie Białorusi, mimo tego, że zdaniem większości niezależnych ekspertów jest on zły, niedopracowany i wymaga wielu przeróbek. Uczestnicy «konsultacji społecznych» woleli jednak dla większego spokoju olać argumenty, fakty, zdrowy rozsądek, jak również przyszłość swych dzieci i wnuków.

Tak zwane «konsultacje społeczne» w Ostrowcu przypomniały wszystkim obrazek z czasów ZSRR z dodatkiem dorobku obecnej władzy: rolę wolontariuszy pełnili milicjanci, a przedstawiciele KGB na sali na pewno było nie wiele mniej niż uczestników konsultacji. W takich warunkach całkiem na miejscu wydaje się deklaracja ministra energetyki Białorusi Michaiła Michadiuka, który otwarcie powiedział, iż alternatywy dla stacji atomowej na Białorusi nie ma. W innych krajach, owszem, ale nie u nas! No cóż, na Białorusi obywatele już się przyzwyczaili do braku jakiegokolwiek alternatywy. Skoro władze mówią, że dla elektrowni atomowej nie ma żadnej alternatywy, to niech tak będzie – «byleby wojny nie było». Tym razem atomowej...

JAN ROMAN





# List o religii w szkołach

**Wolność religijna i prawo do edukacji musi się wyrażać w możliwości swobodnego wyboru szkoły oraz w nauczaniu religii w szkołach publicznych zgodnie z przekonaniami religijnymi rodziców. Przypomina o tym list Kongregacji Edukacji Katolickiej do przewodniczących konferencji episkopatów.**

Watykańska dykasteria zauważa, że dziś często się dyskutuje o nauczaniu religii w szkole, a także wprowadza się w tym zakresie

nowe regulacje prawne. Niekiedy dążą one do marginalizacji tego przedmiotu bądź do zastąpienia go zajęciami z etyki czy religioznawstwa. Porównawcza i bezstronna prezentacja różnych religii jest podyktowana względami ideologicznymi i w praktyce prowadzi uczniów do relatywizmu bądź do obojętności religijnej – zauważa watykański dokument.

List Kongregacji Edukacji Katolickiej przypomina, że zadaniem szkoły jest formacja integralna, a to oznacza, że nie może w niej zabraknąć wymiaru duchowego i moralnego. Jednakże to rodzice

są podstawowymi wychowawcami swych dzieci i dlatego powinno się uszanować ich przekonania. W dokumencie jest również mowa o szkołach katolickich. Ich związek z Kościołem hierarchicznym ma gwarantować katolicką tożsamość. Są one otwarte także na niekatolików, którzy podzielają i szanują katolicką wizję oświaty. Powinny one uszanować wolność religijną swych uczniów. Nie może to jednak ograniczać prawa i obowiązku Kościoła, by publicznie głosić swą wiarę – czytamy w liście watykańskiej dykasterii.

RW

## Kolejny cud Jana Pawła II

**Ujawniono kolejny cud Jana Pawła II. W 2002 roku papież Polak uzdrowił chłopca, który ma obecnie 16 lat. Przypadek ten na łamach włoskiego dziennika «Il Giornale» opisał watykanista Andrea Torielli, autor najnowszej biografii polskiego papieża.**

Matka chłopca o imieniu Francesco, dziennikarka Margherita Enrico wyjaśniła w rozmowie z gazetą, że jej syn cierpiał od urodzenia na ciężką formę niedorozwoju systemu immunologicznego. Lekarze stwierdzili, że jego system odpornościowy nie produkował immunoglobuliny, przez co narażony był na wszystkie rodzaje infekcji.

Wszystko zmieniło się w 2002 roku. Jak opowiedziała matka chłopca, została wraz z nim i swoim mężem zaproszona na mszę, odprawianą przez Jana Pawła II w jego prywatnej kaplicy. Następnie papież pobłogosławił dziecko, co 9-letni wówczas Francesco opisał jako falę «ciepła», która popłynę-



ła z jego dłoni. Po wyjściu z Watykanu Francesco powiedział natychmiast: «Mamo, tato, czuję się dobrze, nie jestem już zmęczony!» – dodała kobieta wyjaśniając, że od tamtego właśnie momentu jej syn całkowicie się zmienił.

Lekarze stwierdzili, że jest zupełnie zdrowy. Fakt uzdrowienia potwierdziły badania. Francesco

napisał list z podziękowaniem do Jana Pawła II, a w odpowiedzi otrzymał od niego krótki list z następującymi słowami: «Dziękujemy Panu, Pan jest dobry». Zgodnie z procedurą, jednak, przypadki uzdrowienia za życia kandydata na ołtarze nie są brane pod uwagę w procesie beatyfikacyjnym.

SM

# Kapłaństwo jako świętość

Posługa kapłańska pozostaje niezmienną od czasów Jezusa Chrystusa. Udowadnia to całym swym życiem kardynał Kazimierz Świątek.



Kardynał Kazimierz Świątek w 2009 roku obchodzi potrójny jubileusz: 8 kwietnia minęła 70. rocznica jego święceń kapłańskich, 21 października skończy 95 lat, zaś 26 listopada minie 15 lat od momentu, gdy został podniesiony do godności kardynalskiej. Jest jeszcze jedna ważna data: w tym roku minęło 55 lat, gdy został zwolniony z GULAG-u i rozpoczął pracę duszpasterską w Pińsku.

Dn. 24 maja br. Jego Eminencja kard. Kazimierz Świątek celebrował Mszę św. w grodzieńskiej katedrze pw. św. Franciszka Ksawerego. Tego dnia Jego Eksceleńcja ks. bp Aleksander Kaszkiewicz zaznaczył, że w tym nabożeństwie udział biorą ludzie w różnym wieku, wykonujący różne zawody w różnych miejscach, jednak wszystkich ich łączy siła wiary w Pana Boga i wdzięczność Stwórcy.

Od czasów Jezusa Chrystusa posługa kapłańska pozostaje niezmienna. Kardynał Kazimierz Świątek udowodnił to całym swym życiem. Świadek prześladowań za wiarę, świadek odrodzenia Kościoła na Białorusi, dzielił się z tymi, kogo powierzył mu Jezus Chrystus, zarówno chlebem, jak i Krzyżem. Na przełomie lat 80. i 90. ubiegłego wieku rozpoczął odnowę katedry w Pińsku oraz budowę żywego Kościoła. Brał udział w synodach biskupów, brał udział również w tym synodzie, podczas którego na papieża wybrano kard. Jozepha Ratzingera...

Pod koniec uroczystości, którą kard. Kazimierz Świątek celebrował w grodzieńskiej katedrze 24 marca, Jego Eminencja podziękował grodnianom za modlitwę i zatrzymał się, by opowiedzieć o swym życiu i kapłaństwie. Powiedział też, że w Pińsku bardzo dużo ludzi było obecnych podczas obchodów jego jubileuszu, ale w Grodnie zebrało się jeszcze więcej. Dzieci i młodzież wręczyły kardynałowi wiązanki kwiatów i podziękowały za modlitwę, życząc mu zdrowia oraz Bożej opieki na dalsze lata życia...

Kard. Kazimierz Świątek urodził się w miejscowości

Valga na południu Estonii. Gimnazjum zaś skończył w Baranowiczach. Marzył, by się dostać na Uniwersytet Wileński na wydział filologiczny. Jednak stało się inaczej. Pewnego razu ksiądz prefekt przywiózł klasę maturalną na rekolekcje do Pińska, pod koniec rekolekcji ksiądz zaproponował, by młodzi ludzie odwiedzili kryptę z trumną biskupa Łozińskiego. Gdy wszyscy już z niej wyszli, Kazimierz Świątek się zatrzymał, dotknął trumny i zaczął szczerze się modlić, prosząc Pana o dar mocnej wiary dla siebie i długiego życia dla swojej mamy. Po zdaniu matury Kazimierz Świątek nie pojechał zdawać egzaminów do Wilna, lecz do Pińska – do Wyższego Seminarium Duchownego, gdzie został przyjęty na zasadach wyjątku, gdyż rekrutacja tam się już skończyła.

Po zaledwie dwu tygodniach Kazimierz poczuł się źle. Po zrobieniu zdjęcia rentgenowskiego płuc okazało się, że jest on poważnie chory. Chłopiec musiał zrezygnować z nauki i wrócić do matki do Baranowicz. Jednak po niezbyt długim namyśle, wrócił do Pińska i udał się do krypty z trumną bpa Łozińskiego, gdzie w szczerzej modlitwie prosił Sługę Bożego o pomoc.

Po jakimś czasie młody Kazimierz poczuł się lepiej i znów udał się do lekarzy. Gdy zostały wykonane powtórne badania, okazało się, że z płucami jest wszystko w porządku. Zarówno lekarz, jak i rektor seminarium nie mieli wątpliwości, że cudowne uzdrowienie Kazimierza Świątko miało miejsce dzięki wstawiennictwu ks. bpa Łozińskiego.

8 kwietnia 1939 r. biskup Kazimierz Bukraba udzielił święceń kapłańskich neoprezbiterowi Kazimierzowi Świątkowi. Po święceniach jako młody ksiądz Kazimierz Świątek pracował w Prużanach jako wikary. Jednak rozpoczęła się druga wojna światowa. Gdy przyszli Sowieci, kapłan jako jeden z pierwszych został aresztowany przez NKWD i uwięziony w Brześciu nad Bugiem. Został skazany na karę śmier-

ci, której władze sowieckie nie zdołały wykonać, gdyż rozpoczęła się wojna ZSRR z Niemcami. Powrócił do parafii Prużany, gdzie pracował w czasie okupacji niemieckiej. Po ponownym wkroczeniu Armii Czerwonej został ponownie aresztowany pod koniec grudnia 1944 r. i skazany w roku następnym na 10 lat łagrów o zaostrowym reżimie i 5 lat pozbawienia praw obywatelskich. Po zwolnieniu z łagrów wrócił do Pińska, gdzie do dnia dzisiejszego pełni posługę kapłańską w katedrze pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. W roku 1991 r. został mianowany na arcybiskupa, metropolitę archidiecezji mińsko-mohylewskiej, w 1994 r. został podniesiony do godności kardynalskiej.

W wywiadzie udzielonym czasopismu «Ave Marja» w nr 4 z 2004 r. kardynał wspomina o swej służbie kapłańskiej w łagrach sowieckich. Mszę św. sprawował o świcie, gdy więźniowie spali, a nadzorcy nie dokonywali obchodów. Swoją przydział jedzenia wymienił na porcelanowy kubek, służący mu za kielich. Zamiast wina używał kilku rozmoczonych rodzynek. Pewnemu więźniowi, który pochodził z Ukrainy, na Boże Narodzenie z domu przysłano opłatki, więc opłatek był Komunią św. Kapłan spożywał komunię, zaś poświęcone komunikanty chował w pustym pudełku po zapalkach, a wieczorem po pracy chodził po barakach i udzielał komunii swym wiernym. To było swoistą kontynuacją porannej Eucharystii.

Pewnego razu, gdy ksiądz odprawiał Mszę św. do baraku weszli kierownik ochrony i żołnierz, obydwaj uzbrojeni. Kierownik wyciągnął rękę z naganem, a ksiądz podał mu Komunię św., mówiąc, iż trzeba Nią się dzielić z każdym, kto wejdzie podczas sprawowania Eucharystii. NKWDzista nie strzelił.

Opowiadając na pytanie dziennikarza o tym, co pomagało Jego Eminencji przejść przez ciernie, których na jego drodze było o wiele więcej niż róż, Kazimierz Świątek powiedział, że na jego drodze życiowej w ogóle nie było cierni, jedynie same róże... Tyle tylko, że róże bywają różnych kolorów: białe, żółte, czerwone. Powiedział przy tym: «Dla mnie nie jest istotnym, gdzie pełnić posługę kapłańską i spełniać wolę Bożą: czy w celi śmierci, czekając na wyrok, czy przyjmując z rąk papieża godności kardynalskie. Przebywając w celi śmierci w Brześciu, nie miałem myśli typu: «Panie, za co mnie to spotkało?», inne słowa rozbrzmiewały w mej duszy: «Boże, daj mi siły, dodaj mi mocy...». Uważałem, że taka jest wola Pana...».

Gdy księdza kardynała poproszono wyjaśnić, dlaczego, miłość Boga jest bezgraniczna, a ludzka taką być nie może, opowiedział: «Myślę, że miłość Jezusa Chrystusa, w ogóle Boża miłość, jest niewspółmierna do możliwości ludzkiej miłości. Ludzka miłość, jak i ludzkie przyjęcie miłości, niestety, są ograniczone.

Nie można stawiać na tym samym poziomie miłość człowieka do Boga i miłość Boga do człowieka, ponieważ człowiek jest stworzeniem, a Bóg – Twórcą. Mianowicie dla tej miłości Chrystus oddał swe życie na Krzyżu, a także chyba dlatego, by zwiększyć możliwości ludzkiej miłości, by poruszyć serca zatwardziałych, by odkryć dla nich tę niezwykłą łaskę».

W ciągu wszystkich tych lat kard. Kazimierz Świątek mieszka w Pińsku w zwykłym niedużym domku, który również służy za plebanię. Sam hoduje kwiaty, krzewy owocowe, sadi drzewa.

W latach 80. kilkakrotnie służbowo odwiedzałam Pińsk. Ludzie opowiadali różne historie o swoim kardynale, że potrafił sam wejść na rusztowania, by ocenić pracę robotników, remontujących świątynię. W stosunku do nich był srogim: wczesnym rankiem sprawdzał prace, jeśli coś było zrobione źle, odrywał tynk w tym miejscu. Niechlujni robotnicy po przyścinie do pracy widzieli, że ich praca poszła na marne, a ksiądz mówił do nich: «Bóg was ukarał, żeście źle zrobili».

27 września 2004 r. Ojciec Święty Jan Paweł II wręczył kardynałowi Kazimierzowi Świątkowi nagrodę Fidei testis («Świadek wiary»), przyznaną przez Instytut Pawła VI we Włoszech. Wydarzenie miało miejsce podczas sympozjum poświęconego 25-leciu Instytutu, a w uzasadnieniu przyznania nagrody było powiedziane, że całym swym życiem i posługą kapłańską ks. kard. Kazimierz Świątek zaświadczył, że wiara mimo wszystko zwyciężyła ateizm na ziemiach Wschodniej Europy.

Podczas otrzymania nagrody z rąk Ojca Świętego Jana Pawła II kard. Świątek wręczył papieżowi egzemplarz «Mszалу Rzymskiego dla diecezji Białorusi», który stał się pierwszym w świecie zatwierdzonym tłumaczeniem na język ojczysty trzeciego wydania Mszалу Rzymskiego, przekazał też Ojcu Świętemu prezent od młodzieży Białorusi – różaniec.

My również składamy najszczerze życzenia Jego Eminencji Kazimierzowi Świątkowi z okazji pięknych jubileuszy, czekamy na niego w Grodnie, by pomodlić się razem z grodnianami, którzy modlą się za niego i za jego wstawiennictwem, uważają go za żywego świętego. Mamy nadzieję, że Jego Eminencja nieraz będzie się modlił w naszej katedrze czy innej świątyni diecezji grodzieńskiej.

Kardynał, mimo swych lat, modli się bardzo szczerze, posiada pewien charyzmat, którym dzieli się z innymi, pięknie też śpiewa...

Życzymy Jego Eminencji mocnego zdrowia, nieustannej opieki Matki Miłosierdzia i wielu łask Bożych na długie lata szczęśliwej posługi Kościołowi katolickiemu.



PPOR. KAZIMIERZ ŻEBROWSKI «BAK» WŚRÓD ŻOŁNIERZY. CZERWONY BÓR, LATO 1948 R.

# Ostatni Komendant Białostockiego NZW

*...I tam szedł, gdzie Ojczyzny dobro upatrywał?  
Kto wie! to pewna, że go nigdy nie uniodły  
Ani chęć osobistej chwały, ni zysk podły,  
I że nigdy z moskiewską partyją nie trzymał;  
Na sam widok Moskala pieńił się i zżymał...*

(PAN TADEUSZ, KSIĘGA VI ZAŚCIANEK)

## Zaścianki

Rodzina Żebrowskich była starą szlachecką rodziną z Mazowsza. Żebrowscy, pieczętujący się herbem Jasińczyk, mieszkali w zaścianku, czy jak to się mawiało jeszcze kilkadziesiąt lat temu, w okolicy szlacheckiej Żebry – Wybranowo, w powiecie Łomżyńskim. Trwali tam od wieków. Według zachowa-

nej w pamięci rodzinnej legendy, za zasługi rycerskie w walkach z Zakonem Krzyżackim otrzymali nadania ziemskie od pierwszego z Jagiellonów. Podobno jeden z protoplastów Żebrowskich stanął zbrojnie w bitwie pod Grunwaldem pod orłem Chorągwi Sandomierskiej.

Żyli zwyczajnie, a nawet skromnie, uprawiając sochę nadnarwiań-

skie polećka. Od sąsiadów we włościńskich siermięgach wyróżniał ich strój, opisany pięknie przez Mickiewicza, kreślącego w narodowym poemacie, jakże plastyczny obraz szlachty Dobrzyńskiej. Nomen omen też pochodzącej z Mazowsza.

Nawet dziś w rozmowach z potomkami tej drobnej szlachty czuć lekką wyniosłość, graniczącą z pre-

tensjonalnością i nieco archaiczny literacki język. Jednak najbardziej uderzającym było niezwykle silne przywiązanie do tradycji i historii tej małej ojczyzny, wyrażane przez jego mieszkańców. Zwłaszcza żywa pozostaje na Ziemi Łomżyńskiej, ta najświeższa i zarazem najboleśniejsza pamięć o latach 40. i 50. Pamięć czasu beznadziejnej walki z zniewoleniem komunistycznym i oporu wobec czerwonej władzy, przyniesionej do tych zaścianków szlacheckich na sowieckich bagnach już w 1939 roku. Łomżyńskie zostało wówczas anektowane do Sowietów, jako, a jakże, «nie etniczne ziemie polskie» w ramach Zachodniej Białorusi złączonej «wyrokiem dziejowej sprawiedliwości z ludem pracującym miast i wsi Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Rad». Bohaterami tej walki byli Żebrowscy. Był to taki hufiec niezłomnych, którego chorążym był Kazimierz Żebrowski ps. «Bąk». Ostatni komendant Narodowego Zjednoczenia Wojskowego Okręgu Białystok.

## Chronicznie chory na punkcie patriotyzmu

Kazimierz Żebrowski urodził się 4 marca 1901 roku. Był synem Marianny i Tomasza, syna powstańca styczniowego z 1863 roku. Kazimierz był najmłodszy w rodzinie. Miał brata Stanisława i trzy siostry. Dwie z nich wyszły za mąż za kawalerów z sąsiedniego zaścianka Szabły, waszmościów Szablowskich. Trzecia pozostała panną. Wywieziona przez bolszewików nad Bajkał nie wytrzymała trudów sowieckiej zsyłki. I choć szczęśliwie dotarła do armii tułaczy generała Władysława Andersa, to jednak zmarła w Persji, gdzie została pochowana. Brat Stanisław w 1918 roku wstąpił ochotniczo do odrodzonego Wojska Polskiego. Brał udział w wojnie z bolszewikami i odniósł rany, jednak w służbie

czynnej pozostał. Służył w szeregach 33. pułku piechoty do 1926 roku, tj. do zamachu stanu, który przeprowadził Józef Piłsudski. Nie poparł puczu, za co został usunięty z wojska. Tymczasem młodszy Kazimierz po ukończeniu, najpierw szkoły wiejskiej, mieszczącej się w rodzinnym zaścianku Żebry, a następnie szkoły w Zambrowie i odbyciu służby wojskowej w 33. pp. i w biurze Państwowej Komendy Uzupelnień, powrócił na wieś. Przejął połowę ojcowizny i jak od wieków jego przodkowie, gospodarzył na swoich 23 hektarach. Ożenił się z panną Modzelewską z zaścianka Konopki.

We wspomnieniach bliskich i sąsiadów z tego okresu dał się zapamiętać jako człowiek światły i ceniony gospodarz. Budził powszechny szacunek okolicznych mieszkańców. Wybrano go na prezesa Akcji Katolickiej w gminie Szczepankowo. Był również aktywny w życiu politycznym. Należał do Stronnictwa Narodowego – najsilniejszej partii politycznej w międzywojennej Polsce i zdecydowanie dominującej na północnym Mazowszu i Ziemi Łomżyńskiej. Ludzie zapamiętali go również jako doskonałego mówcę. Często zapraszany do wygłoszenia okolicznościowych przemówień z okazji świąt państwowych i religijnych, potrafił zrobić kolosalne wrażenie na słuchaczach swoimi płomiennymi i trafiającymi do serc ludzi mowami. Takiego go zachowali w swej pamięci współcześni mu mieszkańcy Ziemi Łomżyńskiej. Miał charyzmę. Natomiast jego stryj Szczepan zwykł był mawiać o Kazimierz, że «jest on chronicznie chory na patriotyzm». Egzamin z patriotyzmu przyszło Kazimierzowi zdawać niebawem. W 1939 roku kapral rezerwy Kazimierz Żebrowski zostaje powołany do służby w WP i przydzielony do żandarmerii. Wybuchła wojna.

## «Za pierwszego Sowietą»

Żebrowski trafił do niewoli sowieckiej. Nie miał złudzeń, jak zostanie potraktowany nosząc mundur żandarmerii. I przecucie go nie zawiodło. Został wydzielony z grupy jeńców w «zwyyczajnych» uniformach strzeleckich czy podoficerskich i zakwalifikowany do grupy policjantów państwowych i oficerów. Gdyby nie pomoc kolejarza, który oddał mu na którymś z «etapów», swój zniszczony mundur kolejarzski, prawdopodobnie zginąłby od strzału w tył głowy w Charkowie lub Miednoje. A tak jako «żelznodarożnyj» podczas kolejnej selekcji został zwolniony do domu. Wrócił. Władza sowiecka zainstalowała się już na dobre. W miejscowej administracji i milicji prym wiódł miejscowy lumpenproletariat i skomunizowana biedota – często pochodzenia żydowskiego. Nawieziono też towarzyszy z Rosji. Rozpoczęły się denuncjacje i aresztowania. Dotknęły one w pierwszej kolejności ziemian, działaczy społecznych i politycznych oraz konspiratorów.

Kazimierz Żebrowski, który pod pseudonimem «Bąk», niemal natychmiast po powrocie do domu, przystąpił do organizacji siatki konspiracyjnej. Został zaprzysiężony do Służby Zwycięstwu Polsce. Osobą odbierającą przysięgę był por. Franciszek Skowronek ps. «Jackowski». Jakkolwiek «Bąk» służył w Służbie Zwycięstwu Polski, to jednak sieć konspiracyjną tworzył w oparciu o przedwojenne struktury Stronnictwa Narodowego. Warto przypomnieć, że pierwsza konspiracja w Łomżyńskim, była w znaczącej części oparta na przedwojennych działaczach endekich. Kazimierz Żebrowski został komendantem placówki Szczepankowo – SZP/ZWZ. Praca podziemna na terenach okupowanych przez ZSRR była wyjątkowo

trudna, zdecydowanie cięższa niż pod okupacją niemiecką. Masowe deportacje dziesiątkowały konspiratorów. Przekleństwem konspiracji była sowiecka agentura, rozlokowana po wsiach i miasteczkach, rekrutująca się niestety często z miejscowych. Coraz rwaly się sieci konspiracyjne, rozbijane aresztowaniami w wyniku donosów. «Bąk», znany jako przedwojenny działacz Stronnictwa Narodowego, również został zadenuncjowany. Uniknął aresztowania, musiał się jednak ukrywać, czy jak to mawiano wówczas w sowieckiej zonie: «żył na nielegalnej stopie». Ukrywał się długo – prawie półtora roku, aż do przyjscia Niemców. Było to możliwe dzięki ofiarności sąsiadów i okolicznej, patriotycznej ludności z nadnarwiańskich zaścianków. Jak

**«Bąk» zdecydowanie odrzucał jakąkolwiek myśl o ewakuacji na Zachód. Zdecydował bić się do końca w szeregach Narodowego Zjednoczenia Wojskowego.**

wspominają miejscowi «Bąk» był tak lubiany i szanowany, że nikt nie odmawiał mu pomocy, pomimo tego, że pomoc narażała całą rodzinę na represje i mogła zakończyć się wywózką na Sybir». W dniu 20 czerwca 1941 roku – na dzień przed wybuchem wojny pomiędzy sojusznikami – «Bąk» otrzymuje straszliwy cios. Sowieci, którzy w połowie czerwca rozpoczęli masową, czwartą wywózkę ludności z Kresów, czy szerzej terenów przez siebie okupowanych, przyszli również po rodzinę Żebrowskich. Wywieziono żonę Kazimierza, jego dwie córki i małego synka. Starszy dziewięcioletni syn Jerzy, wyrwał się z tłumu stłoczonych i przerażonych ludzi, czekających na trans-

port na nieludzką ziemię. Prześliznął się między konwojentami i uciekł z peronu dworca kolejowego w Łomży. Ukryli go miejscowi. Na szczęście dla Żebrowskich Niemcy błyskawicznie zajęli Łomżyńskie. W dniu 22 czerwca «Bąk» pojawił się w domu, zaraz dołączył do taty Jurek, którym przez te dwa dni opiekowali się życzliwi sąsiedzi. Ocaleli. Rozpoczęła się nowa, niemiecka okupacja.

## W Narodowych Siłach Zbrojnych

Wraz z nadejściem Niemców, rozpoczął się dla «Bąka» nowy okres w pracy konspiracyjnej. W 1942 roku Kazimierz Żebrowski przeszedł wraz ze znaczną częścią struktury Związku Walki Zbrojnej z Łomżyńskiego do Narodowej Organizacji Wojskowej. Tymczasem jesienią '42 roku na mapie podziemnej Polski pojawiła się nowa organizacja Narodowe Siły Zbrojne.

NSZ, faktycznie formowane już od lipca '42 roku,

powstały z połączenia Organizacji Wojskowej Związek Jaszczurczy i części żołnierzy Narodowej Organizacji Wojskowej (NOW), niechętnych scaleniu z ZWZ, zdominowanemu przez oficerów o rodowodzie sanacyjnym. Pierwszym Komendantem Głównym NSZ został płk Ignacy Oziewicz ps. «Czesław». Narodowe Siły Zbrojne, w szeregach których walczyło w całej Polsce około 100 tysięcy ludzi, sformowanych w 17 okręgach, występowały z bardzo radykalnym – jak na owe czasy – programem politycznym. Narodowcy postulowali m.in. odbudowę Polski w oparciu o granicę na Odrze i Nysie (przy zachowaniu na wschodzie tzw. Granicy Ryskiej),

wzmocnieniu pozycji prezydenta i roli samorządów w nowej, wolnej Rzeczypospolitej.

Struktury NSZ były wyjątkowo silne na północnym Mazowszu i Białostocczyźnie. Żołnierzem Narodowych Sił Zbrojnych został również Kazimierz Żebrowski, który otrzymał nominację na Komendanta Rejonu Szczepankowo – Nowogród – Śniadowo – Miastkowo. W NSZ służył od grudnia 1943 roku. Latem 1944 roku, «Bąk» stanął na czele oddziału partyzanckiego NSZ – scalonego z AK – operującego w ramach większej jednostki partyzanckiej pod nazwą I batalionu 33. pułku piechoty AK. Oddział, w sile około 120 ludzi, ulokowany na bagiennym obszarze, w okolicy wsi Kleczkowo i Podosie. Stamtąd podejmowane były wypadki na cofające się z frontu formacje niemieckie i tzw. Hiwis (Hilfswilliger soldaten) – oddziały pomocnicze Wehrmachtu, sformowane z ochotników, obywateli ZSRR chcących walczyć przeciw komunistom. W lipcu '44 w Moskwie Stalin utworzył PKWN, którego członkowie zostali przerzuceni do Lublina. Armia Czerwona zatrzymuje się na linii Wisły. Bolszewicy po raz drugi w tej wojnie zajmują Łomżyńskie. Na zapleczu frontu pod okiem NKWD formuje się komunistyczna administracja. Na nowo rozpoczynają się wywózki i aresztowania. Nadchodzi nowa okupacja.

**«Będę się bił do ostatniego naboju, a ten ostatni nabój zostawię dla siebie»**

W nowej sytuacji politycznej, w obliczu kolejnej okupacji sowieckiej pojawia się szereg dylematów, jaką przyjąć postawę i drogę dalszej walki. Podczas odprawy dowództwa Rejonu AK – z udziałem oficerów NSZ – pojawiają się różne koncepcje działania. Od pomysłu

ujawnienia się wobec wkraczających Sowietów, po rozwiązanie oddziałów partyzanckich, «zamelinowanie» broni i przejście do jeszcze głębszej, «szkieletowej» konspiracji. Trwać i obserwować rozwój sytuacji politycznej. Reagować zaś w sytuacji represji sowieckich wobec ludności. W trakcie spotkania głos zabrał również «Bąk». Był zdania, że należy się bić z komunistycznym okupantem. Wypowiedział wówczas znamienne i jak się miało okazać prorocze zdanie: «Będę się bił do ostatniego naboju, a ten ostatni nabój zostawię dla siebie».

Metody represji za drugiego Sowietu w istocie swej nie różniły się wiele od tych, które zastosowali oni w latach 1939 – 41. Wywózki, donosy, aresztowania i tortury patriotów na lokalnych katowniach. Odmianą było wrzucenie w aparat represji, znacznie szerzej niż w latach pierwszej okupacji grup ludności rdzennie polskiej. O ile wcześniej kadry milicji, bezpieczeństwa i lokalnej administracji, tych różnych rajkomów i sielsowietów, zasilali częstokroć Żydzi i tzw. «wastoczni» – przywiezieni z Rosji – o tyle po sierpniu '44 zastąpili ich Polacy. Było to tym łatwiejsze, że okupacja Polski dokonywała się wśród atrybutów symboli narodowych. W końcu funkcjonariusze MO czy KBW nosili na czapkach orzelki (fakt, że bez korony), a na posterunkach milicji powiewały białoczerwone flagi. Komuna wychodziła do ludzi z oszukańczymi hasłami poprawy warunków socjalnych, integracji przy odbudowie zniszczonego kraju etc. Niestety, wielu ludzi przyłączyło się do okupantów.

Wkrótce po zainstalowaniu się bolszewickiej władzy w Łomżyńskim rozpoczęto budowanie «Ludowej Polski aż po Bug». Rozpoczęto... od aresztowań. Ofiarą zdrady, a następnie aresztowania padł również «Bąk». Jesienią 1944 roku pod fałszywym nazwiskiem

został zatrzymany i wywieziony na Wschód. Jego trzynastoletni syn pozostał sam. Po raz drugi udało mu się jednak wyrwać z rąk sowieckich. Zbiegł i powrócił w rodzinne strony. Był rok 1946. Nie wiele wiadomo, co w czasie zsyłki ojca działo się z «Konarem». Najprawdopodobniej «był na siatce». To znaczy tkwił w konspiracji. Na pewno nie był w tym czasie w domu. Od momentu ucieczki i powrotu «Bąka» z zsyłki «na białych niedźwiedziach», «Konar» z ojcem się już nie rozstawał. Ojciec i syn – razem byli w lesie, wspólnie przebijali się przez oblawy KBW, obaj dzielili trudy partyzanckiego życia. Aż do końca. Do dnia, gdy obaj poniosą śmierć.

«Bąk» zdecydowanie odrzucał jakąkolwiek myśl o ewakuacji na Zachód. W liście z 10 października 1946 roku, pisanym do ukochanej żony, której udało się przeżyć zesłanie i «wyjść z Andersem», czytamy: «Co miało swój początek, będzie miało i swój koniec [...] naszym hasłem Bóg i Ojczyzna i pod tym hasłem wytrwać musimy, choćby nas to nie wiem ile kosztowało. [...] Ja z Polski nie wyjadę, bo za bardzo ją kocham, tutaj się urodziłem, tutaj umrę albo legnę». Zgodnie z danym wcześniej słowem – podczas letniej odprawy komendantów podziemia – postanowił bić się dalej, do końca. Tym razem już w szeregach Narodowego Zjednoczenia Wojskowego (NZW).

## Komendant niezłomnych

W listopadzie 1944 roku, w Grodzisku Mazowieckim odbyła się narada działaczy konspiracyjnego Stronnictwa Narodowego. Podczas spotkania podjęto decyzję o kontynuowaniu walki z okupantem sowieckim i utworzeniu, czy raczej przekształceniu struktur wojskowych podziemia narodowego w

Narodowe Zjednoczenie Wojskowe (początkowo Narodowy Związek Zbrojny). W skład NZW weszli żołnierze NOW, NSZ i część lokalnych struktur akowskich – zwłaszcza z Białostoczczyzny, Mazowsza i Podkarpacia.

Komenda Okręgu Nr III Białystok NZW powstała w kwietniu 1945 roku. Okręg podzielony był na 9 komend powiatowych. Szacuje się, że siły NZW na Białostoczczyźnie liczyły w '45 roku około 10 tysięcy ludzi. Funkcje komendantów Okręgu sprawowali kolejno: kpt/mjr Mieczysław Grygorcewicz ps. «Miecz», mjr Florian Lewicki ps. «Roja» i ppłk Władysław Iwański ps. «Błękit». Po śmierci tego ostatniego, w dniu 1 lipca 1948 roku, na czele struktur NZW w województwie białostockim stanął «Bąk». Łączył funkcję komendanta powiatów: Łomża, Wysokie Mazowieckie i Ostrów Mazowiecka. Dążąc do odbudowy i konsolidacji zniszczonych struktur narodowego podziemia, pełnił nieformalnie obowiązki komendanta Okręgu w stopniu porucznika.

W wyniku represji komunistycznych siły NZW i w ogóle podziemia na Białostoczczyźnie topnieją w zatrważającym tempie. O ile w 1945 roku w konspiracji i oddziałach leśnych mamy około 10 tysięcy żołnierzy NZW, o tyle na wiosnę '47 było ich już tylko połowa. Kolejne uszczuplenie sił NZW spowodowała tzw. amnestia. Wiosną i latem 1947 roku skorzystało z niej przeszło 2 tysiące żołnierzy narodowego podziemia. Większości z nich komuniści nie pozostawili w spokoju. Tysiące ludzi podziemia w następnych latach trafiły do komunistycznych więzień i katowni. Wielu zostało zamordowanych. Amnestia była tylko zabiegiem taktycznym. Chodziło o rozładowanie lasów. Słusznie pisał Józef Mackiewicz na łamach londyńskich «Wiadomości», komentując ówczesną komunistyczną amne-

stie: «Społeczeństwo, które strzela, nigdy nie da się zbolszewizować. Bolszewizacja zapanuje dopiero, gdy ostatni żołnierze wychodzą z ukrycia i posłusznie stają w ogonkach. Właśnie w Polsce gasną dziś po lasach ostatnie strzały prawdziwych Polaków, których nikt na świecie nie chce nazywać bohaterami [...]». Doskonale rozumiał to również «Bąk» i nie zamierzał się ujawniać.

Kolejne, już poamnestyjne represje, solidnie osłabiły siły III (krypt. XV) Okręgu NZW Białostok. W pierwszej połowie 1948 roku w szeregach NZW pozostawało już tylko od 300 do 600 żołnierzy. Ostatnim ich dowódcą był «Bąk». Nieprzerwanie towarzyszył mu jego syn Jerzy, który przyjął pseudonim «Konar» i pełnił zarazem funkcje adiutanta ojca.

Było coraz ciężiej, teren został w sposób wręcz niewiarygodny nasiąknięty konfidentami UB. Oddziały partyzanckie stopniały do małych grup po kilka, góra kilkanaście osób, lecz nadal walczyły i «kąsały» komunistów. Jak wspomina żołnierz łomżyńskiej konspiracji Teofil Lipka: «Bąk» przyzwyczaił się do partyzantki i nic sobie z niej nie robił; szedł na śmiałego. Często do mnie zachodził, wiadomo – stary znajomy. W 1948 i 1949 roku «Bąk» chodził już tylko z synem «Konarem». Nocą trzeciego grudnia 1949 roku «Bąk» i «Konar» także znaleźli się w gospodarstwie Teofila Lipki we wsi Mężenin, w gminie Śniadowo powiatu Łomżyńskiego. Tym jednak razem, dom i zabudowania gospodarze państwa Lipków otoczyło UB i KBW.

## Pan Teofil

Rekonstrukcja wydarzeń z nocy i poranka 3 grudnia 1949 r., i zarazem ostatnich chwil życia «Bąka» i «Konara» jest możliwa po przeczytaniu raportu Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego pn. «Opis



ŻOŁNIERZE BIAŁOSTOCKIEGO OKRĘGU NZW

walki operacyjnej» oraz dzięki kapitalnej wręcz relacji cytowanego już Teofila Lipki. Nim oddamy jednak głos Teofilowi Lipce, należy poświęcić mu nieco miejsca i przybliżyć dzielną postać tego człowieka.

Teofil Lipka przed wojną był rolnikiem. Po wybuchu wojny, dość wcześnie, bo już w lutym 1940 roku związał się z podziemiem. Był w ZWZ. W trzy miesiące później, w ramach drugiej – kwietniowej deportacji ludności polskiej do ZSRR, został wraz z całą rodziną wywieziony na Syberię. Przeżył. Po ustaleniu granicy między Polską Ludową a Sowietami część z tych, którzy przeżyli łagry, została zwolniona z obozów. Były to osoby pochodzące z terenów, które Stalin wraz z naszymi byłymi sojusznikami z Zachodu łaskawie pozostawili w zarząd komunistycznej Polsce. Wśród nich był Teofil. W połowie maja 1946 roku, pociąg którym

podróżował, przejechał most na Bugu. Wrócił do domu. Następnego dnia Teofilowi złożyli wizytę niespodziewani goście. «Wieczór, ciepło. Nasi jeszcze z transportu (repatriacyjnego z Syberii – przyp. red.) nie przyjechali. Położyłem się spać w stodole. Po jakimś czasie ktoś mnie ciągnie za marynarkę. Odkręcam się i słyszę: – Wstawaj Teofil. Patrzę: automat na plecach, hełm na głowie. To chyba Boguski z Wierzbowa.

– Przyszli my ciebie odwiedzić.

– A skąd wy wiecie...

– Widzieliśmy, jakżeś szedł przez wieś – mówi zadowolony. – Chodź na podwórko. Zobaczysz ilu nas jest. Rzeczywiście – całe podwórko ich stoi. W szeregu, brzękają karabinami. To był oddział «Zbycha» i «Bąka», z NZW. Ze trzydziestu, wszyscy umundurowani. Przywitani się ze mną kolejno.

– Będziemy do ciebie (Teofilu)



przychodzić. Dobrze, żeś przyjechał.

Wstąpiłem, przepadło. Kto ma żyć, żyć będzie. Jeszcze raz złożyłem przysięgę. Odbierał ją ode mnie «Bąk». To był jeden z najtwardszych Polaków. Powiedział, że broni nie złoży dopóki komuna w Polsce...».

«Melina» – mówiąc po partyzancku – u Teofila przez lata była bezpiecznym miejscem dla chłopców z lasu. Rodzina Teofila Lipki nie szczędziła ofiarności i pomocy «Bąkowi» i innym partyzantom NZW. Aż nadeszła feralna noc 3 grudnia 1949 roku.

## Tato! Jestem ranny

Wieczorem 2 grudnia 1949r., UB otrzymało informację, że «dwóch bandytów «Bąk» i «Konar» są we wsi Mężenin, w gospodarstwie obywatela Lipki. Informację tę przekazano do KBW. Dowódca II Brygady KBW, towarzysz mjr Tomczakowski, zmobilizował do akcji operacyjnej, mającej na celu schwytanie lub zlikwidowanie dwóch «groźnych bandytów», cztery plutony wojska z podległej sobie brygady. Ponadto w obławie uczestniczyli też funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. W sumie było to sto kilkadziesiąt osób wyposażonych w samochody osobowe i ciężarówki. Gospodarstwo, w którym byli «Bąk» i jego syn zostało szczelnie otoczone. Białostockie UB miało dokładne rozpoznanie. Wiedzieli, że partyzanci są w stodole. Do chałupy Teofila Lipki wpadła tzw. grupa szturmowa złożona z ubowców, którzy jakkolwiek doskonale wiedzieli, gdzie jest «Bąk» i «Konar» próbowali zmusić gospodarza do wyjawienia ich kryjówki, trzymając go pod ścianą i mierząc do niego z automatów. Powołując się na wspomniany wyżej dokument, sporządzony przez dowodzącą go akcją «bezpieczniaka», należy

zaznaczyć, że cyt.: «na zapytanie gospodarza, czy w jego zabudowaniach przebywają bandyci – ww. nie przyznawał się».

Zaczynało świtać, co dawało znacznie mniejsze szanse wyjścia cało z obławy «Bąkowi» i Jerzemu. UB i KBW przystąpiło do kolejnego etapu operacji. Oddajmy w tym miejscu jeszcze raz głos nieocenionemu Teofilowi Lipce.

«Cały czas trzymali mnie w domu, bo bali się, że w nocy tamci mają szansę ucieczki. Stałem z rękami do góry. Gdy rozwidniło się, powiedzieli (ubowcy): «Chodź». Patrzę: między stodołą, a domem stoi karabin maszynowy, za chlewem – żołnierz z automatem. – Niech tylko któryś z nas zginie, to ty nie wrócisz – powiedział do mnie szef UB. Wszedłem do stodoły, zajrzałem do zasieki – nie tam, gdzie oni leżą, ale na drugie klepisko.

– Nie widzę tutaj nikogo – głoszno mówię, żeby wszyscy słyszeli. A ten szef UB stał za węglem i krzyknął:

– Są! Roztwieraj wierzeje! Wychodź ze stodoły, bo podpalimy budynek.

I odzywa się «Bąk» donośnym głosem:

– Tak jest. Wychodzimy.

Wybryknęli z tej słomy na klepisko kolo mnie. «Bąk» miał dwa pistolety, a jego syn «Konar» żelazny automat, naboje na piersi. I biegna za stodołę. Dopiero zaczęła się strzelanina! Wskoczyłem na podwórze i układłem się w taki dół. Patrzę: stodoła już się pali i sąsiada też zaczyna. «Bąk» z synem biegna w kierunku olszyny. Ci z podwórka grzeją do nich. «Konar» zachwiał się, krzyczy: Tato! Jestem ranny – i zwałił się na ziemię. «Bąk» zaraz się wrócił, ukląkł przy głowie syna,

przeżegnał się, przystawił mu pistolet do głowy i dwa razy strzelił. Tamci krzyczą, żeby przestał się bić. «Bąk» strzelił sobie w głowę. Bój się skończył».

## Post Mortem

W raporcie z likwidacji «Bąka» i «Konara», sporządzonym dwa dni po walce, napisano, że przy poległych zdobyto: 1 automat «Bergman», dziesięciopistoletowy karabin niemiecki, 2 pistolety TT, 3 gra-

Zwłoki Kazimierza Żebrowskiego i jego syna Jerzego zostały zabrane do Łomży. Nigdy nie wydano ich rodzinie. Nieznane jest też miejsce ich pochówku.

naty, 8 magazynków do broni automatycznej i pistoletów, 800 szt. amunicji różnej oraz 3 torby polowe z rozkazami «Bąka». Zatrzymano trzech «aktywnych współpracowników «Bąka» . Jednym z aresztowanych był Teofil Lipka. Przeszedł on ciężkie śledztwo. Odsiedział w komunistycznych więzieniach do śmierci Stalina. Wyszedł w 1953 roku ze steranym zdrowiem. Do końca życia mieszkał i gospodarzył w swojej rodzinnej wsi. Zmarł w latach 90-tych. Zwłoki Kazimierza Żebrowskiego i jego syna Jerzego zostały zabrane do Łomży. Nigdy nie wydano ich rodzinie. Nieznane jest też miejsce ich pochówku. Podobno szczątki tych dwóch niezłomnych żołnierzy podziemia zostały włożone do worków wypełnionych kamieniami i utopione w torfowisku koło wsi Kupiski. Oficerowie i funkcjonariusze KBW i UB biorący udział w obławie we wsi Mężenin nigdy nie zostali osądzeni i skazani.

WIKTOR KONTRYMOWICZ

# Generacja...

Na jakich wzorcach jest wychowywana dzisiejsza młodzież? Oczywiście, jest to pytanie retoryczne, ponieważ na jakich wzorcach oprócz słusznych mogłaby być wychowywana młodzież jak dzisiaj, tak i sto czy dwieście lat temu?



Wbrew wydawałoby się oczywistej odpowiedzi okazuje się nieraz, że w dobie tzw. społeczeństwa cyfrowego tradycyjni bohaterowie, wzorce do naśladowania, wartości często się nie sprawdzają. Można się zgadzać lub nie z tym stwierdzeniem, jednak cała otaczająca rzeczywistość zdaje się to potwierdzać, czasem nazbyt drastycznie.

Specjaliści twierdzą, że w dzisiejszych czasach dostęp do Internetu ma takie samo znaczenie jak dostęp do elektryczności na początku XX wieku. Jednak nie jest to dobre porównanie choćby z tej przyczyny, że gdy sto lat temu elektryczność zaczęła docierać do najdalszych zakątków świata, książki czytane przez młodych ludzi zostały te same. W dzisiejszych czasach wraz z ekspansją Internetu zmiany, jakie zachodzą w społeczeństwach, nazywanych cyfrowymi, mają zupełnie inny charakter.

Złudna anonimowość, poczucie bezkarności, a wręcz wszechmocy, jakie daje posiadaczowi komputera dostęp do Internetu, już od dłuższego czasu są przedmiotami badań naukowych. Ale, żeby wysnuć swoją teorię na ten temat, nie trzeba czekać na wyniki kolejnych badań, wystarczy porozmawiać z chłopakiem lub dziewczyną w wieku szkolnym. Zmiany zachodzące w głowach oraz mentalności tych jeszcze młodych osobników są widoczne gołym okiem i nie potrzebują jakichś ponadprzeciętnych umiejętności do ich zdiagnozowania.

Dzisiejsza młodzież, coraz bardziej przemienia się w «generację rzeczywistości wirtualnej», zagłębia w nieistniejące światy i często popada w konflikt z rzeczywistością. U jednych te objawy są widoczne bardziej, u innych mniej, a jednak ciągle postępująca alienacja społeczeństw, zwłaszcza w państwach wysokorozwiniętych, zmusza socjologów do coraz aktywniejszego zabierania głosu w tej sprawie i coraz głośniejszego apelowania o to, żeby jak najszybciej zwrócić uwagę na problem, dopóki nie będzie za późno.

Od wielu wieków każdej powstającej cywilizacji towarzyszyła jakaś idea przewodnia. Każdy etap rozwoju ludzkości cechował inny poziom świadomości, wiedzy czy postępu technologicznego. Dlatego też niektóre pomysły z dzisiejszej perspektywy wydają się być lekko kontrowersyjne. Przypomnijmy tu Wyprawy Krzyżowe czy szerzenie chrześcijaństwa «ogniem i mieczem». Jednak już w epoce Oświecenia czy później, rozpowszechnienie się wartości humanistycznych zaowocowało pojawieniem się multum fikcyjnych, ale również i prawdziwych bohaterów, godnych do naśladowania.

W dzisiejszych czasach, dzięki ekspansji kultury masowej, granice między dobrem a złem zacierają się coraz bardziej. Totalny luz z lekkim odcieniem nonszalanckim, a czasem nawet o wyraźnym zabarwieniu kryminalnym, to jest standart zachowań dzisiejszej młodzieży. Średniowieczna cnotliwość czy przestrzeganie Dekalogu w dobie społeczeństwa cyfrowego wydają się zakurzonymi anachronizmami, niemający oparcia w rzeczywistości. Dzisiejszym bohaterem dla chłopaków jest umięśniony, nadziany facet, a dziewczyny wolą być blondynkami, bo chociaż i głupie, to przynajmniej opływają w luksusie. Walory zewnętrzne, czasem bardzo wątpliwe, są ważniejsze od świata wewnętrznego osoby.

Można by dużo się rozpisywać, bo temat jest niewątpliwie drażliwy i aktualny, jednak nie tak chciałbym skończyć swój felieton. W różnych przejściowych okresach czy podczas jakichś wiekopomnych chwil pokolenie, urodzone i wychowane w takich czasach, dostawało jakąś wdzięczną nazwę, która się nierozwiewnie kojarzyła z tą właśnie generacją młodych ludzi. Patrząc na dzisiejszą młodzież aż się boję pomyśleć, jak zostanie nazwana przez przyszłe pokolenia. Generacja? Jaka? Czy może, nie daj Bóg, degeneracja? To by dopiero była wpadka...

DYMITR GORSZANOW





# Drodzy Rodacy!

W imieniu wiernych parafii Najświętszej Maryi Panny Ostrobramskiej – Matki Miłosierdzia w Grodnie zwracam się z uprzejmą prośbą do naszych Rodaków o finansowe wsparcie budowy kościoła parafialnego w Augustówku.

Mienie Augustówek było jednym z najpiękniejszych zakątków Grodzieńszczyzny. To piękno zostało zniszczone podczas I wojny światowej (1914-1919). Kościół, nazywany kaplicą, służył wiernym do 1940r.

Odrodzenie Parafii Najświętszej Maryi Panny Ostrobramskiej – Matki Miłosierdzia rozpoczęło się w 1996r., zarejestrowana natomiast została w 1997r. W tymże roku została całkowicie zrekonstruowana zabytkowa kaplica, której poszerzenie nastąpiło rok później, gdyż nie mieściła wszystkich wiernych. Obecnie parafia łączy około 9 tys. katolików.

Jednak było potrzebne 10 długich lat walki, protestów, strajków głodowych, aby wołanie wiernych zostało zauważone. W tym roku rozpoczęliśmy budowę kościoła parafialnego. Został opracowany i zatwierdzony projekt zabudowy, zalany fundament świątyni. Parafia jednak nie ma stałego finansowania, co utrudnia prowadzenie prac budowlanych. Przepisy natomiast nie dają czasu na rozmyślania. Budowa kościoła jest wielkim Bożym darem dla każdego chrześcijanina. Naszym marzeniem jest, aby Dom Boży został jak najszybciej pobudowany.

Mamy nadzieję, że odezwią się Rodacy, którzy pochodzą z Grodna i Grodzieńszczyzny albo i z całej Białorusi, a może usłyszą nas i Rodacy w Polsce i na obczyźnie oraz dołożą swoją cegiełkę do świątyni, która jest wielkim Bożym dziełem dla nas i przyszłych pokoleń.

Jesteśmy niezmiernie wdzięczni ludziom dobrej woli, którzy wspierają nasze Boże dzieło i odwodzimy się szczerą modlitwą za wszystkich Darczyńców.

Prosimy więc o szczerą ofiarę – dar serca płynący na budowę naszej świątyni.

Z WYRAZAMI SZACUNKU  
KSIĄDZ PROBOSZCZ ALEKSANDER SZEMET,  
KAPŁAN ZWIĄZKU POLAKÓW NA BIAŁORUSI

Отделение 201 Головного филиала по Гродненской области  
Белинвестбанк 3015283040015 код 152101705  
УНН 500558410 ОКПО 290496424

Bank Pekao SA  
1 Oddział w Białymstoku  
Nr konta: 41 1240 1154 1111 0010 0081 6284  
SWIFT: PKOPLPW